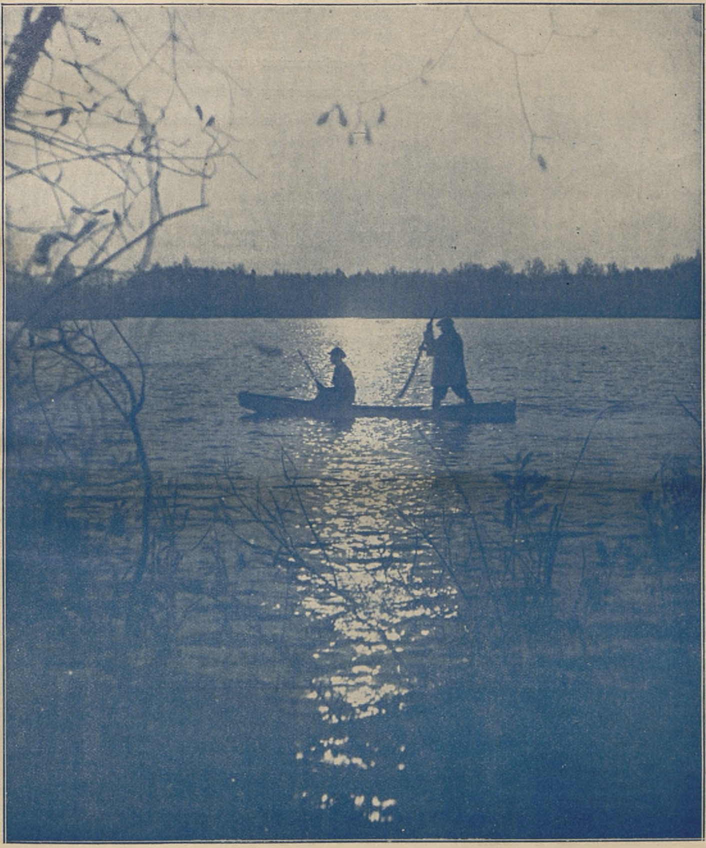
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na srebrnej fali.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 21 (761) 20 LIPCA 1934 R.

Celem uniknięcia niepożądanych pomyłek, uprzejmie prosimy P.P. Prenumeratorów, wpłacających kwoty pieniężne na konto nasze w P. K. O. Nr. 8.082, lub zapomocą przekazów pieniężnych — o podawanie na odwrocie tychże „celu przeznaczenia" wpłaty oraz dokładnego adresu.

ADMINISTRACJA.



Z III Pokazu trofeów łowieckich. Stoisko dóbr rzepichowskich Jarosława hr. Potockiego. Fot. N. Pelczyński.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KOMUNIKAT.

NA PODSTAWIE UCHWAŁY WALNEGO ZGROMADZENIA POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH Z DNIA 3 CZERWCA R. B. PRAWA ODDZIAŁU ZWIĄZKU NA OBSZAR WOJEWÓDZTW: KIELECKIEGO, LUBELSKIEGO, ŁÓDZKIEGO, POLESKIEGO I WARSZAWSKIEGO Z M. ST. WARSZAWĄ — NADANE ZOSTAŁY POLSKIEMU TOWARZYSTWU ŁOWIECKIEMU W WARSZAWIE.

ODDZIAŁ TEN, POD PRZEWODNICTWEM P. PREZESA MAURYCEGO HR. POTOCKIEGO, WICE-PREZESA ZWIĄZKU, OBEJMUJE WSZELKIE SPRAWY ŁOWIECKIE WYMIENIONEJ CZĘŚCI RZECZYPOSPOLITEJ, DOTYCHCZAS PROWADZONE BEZPOŚREDNIO PRZEZ WYDZIAŁ WYKONAWCZY ZWIĄZKU.

NIEZALEŻNIE OD PODJĘCIA TEGO DZIAŁU PRACY, POLSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE PRZYSTĘPUJE DO ZORGANIZOWANIA KLUBU DLA MYŚLIWYCH, STWARZAJĄC W TEN SPOSÓB **DOM MYŚLIWEGO** W STOLICY.

NOWY ODDZIAŁ ZWIĄZKU ROZPOCZĄŁ JUŻ SWE CZYNNOŚCI ORGANIZACYJNE. JEDNYM Z WSTĘPNYCH ETAPÓW TYCH POCZYNAŃ BYŁO ROZESŁANIE DO MYŚLIWYCH ODEZWY, KTÓRĄ PONIŻEJ PODAJEMY W PEŁNEM BRZMIENIU.

NOWOPOWSTAŁEJ PLACÓWCE ŻYCZYMY NA TEM MIEJSCU JAK NAJSZYBSZEGO I POMYŚLNEGO ROZWOJU, WSZYSTKICH ZAŚ MYŚLIWYCH, ZAMIESZKAŁYCH NA OBSZARZE DZIAŁALNOŚCI TEGO ODDZIAŁU, — WZYWAMY, ABY Z CAŁĄ LOJALNOŚCIĄ STANĘLI DO WSPÓŁPRACY Z POLSKIEM TOWARZYSTWEM ŁOWIECKIEM, DOKŁADAJĄC STARAŃ W KIERUNKU WEWNĘTRZNEGO UMOCNIENIA FUNDAMENTÓW POLSKIEGO ŁOWIECTWA.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ
ŁOWIECKICH.

O D E Z W A POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Uchwałą Walnego Zgromadzenia Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich z dnia 3 czerwca r. b. utworzony został Oddział Związku na obszar województw: kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, poleskiego i warszawskiego z m. st. Warszawą.

Prawa tego Oddziału nadane zostały Polskiemu Towarzystwu Łowieckiemu w Warszawie.

Od tej chwili wszyscy, zamieszkali na terenie wymienionych województw myśliwi, należący do Stowarzyszeń, zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, oddani zostają pod bezpośrednią opiekę Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, jako Oddziału Związku.

Obejmując tę zaszczytną, ale i trudną zarazem rolę, Polskie Towarzystwo Łowieckie pragnie dać wyraz przekonaniu, że ideowa jego działalność spotka się ze zrozumieniem ogółu myśliwych stolicy i pięciu wymienionych województw. Leży to bowiem w dobrze pojętym interesie samych myśliwych, którzy w nowoutworzonym Oddziale Związku znajdą wszelką pomoc fachowo-łowiecką, rady i wskazówki hodowlane oraz poparcie słusznych postulatów wobec władz administracyjnych Państwa.

Niezależnie od działalności ideowej w charakterze Oddziału Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, pragniemy dać wszystkim myśliwym możność spotykania się na gruncie towarzyskim w stolicy.

W tym celu chcemy stworzyć Dom Myśliwego, w nim zaś zorganizować Klub, do którego przystąpić mogą wszyscy myśliwi i sympatycy łowiectwa.

Dla myśliwych, już zrzeszonych w Związku, roczna składka członkowska w Klubie ustalona została w wysokości zł. 20.— plus jednorazowy koszt odznaki klubowej — zł. 5.—. Osoby dotychczas niezrzeszone opłacają nadto zł. 5.— rocznie na rzecz Związku.

Przyjęci w drodze balotowania (nie dotyczy to pp. oficerów służby czynnej wojsk polskich i oficerów policji państwowej, którzy balotowaniu nie podlegają) członkowie Klubu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego korzystać będą mieli prawo z lokalu w Domu Myśliwego na zebrania Kółek i zebrania towarzyskie, z urządzeń klubowych i restauracji.

Stwarzając w ten sposób możność zbliżenia towarzyskiego wyznawców Św. Huberta z pośród szerokich sfer społeczeństwa, pragniemy zjednoczyć ich w dążeniu do podniesienia łowiectwa polskiego na wysoki poziom oraz rozkrzewienia idei i zasad kultury i etyki łowieckiej.

Przesyłając przy niniejszem blankiety deklaracyj przystępowania do Klubu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, wyrażamy przekonanie, iż JWPan osobiście zgłosi akces na członka Klubu oraz przyczyni się do rozszerzenia naszej organizacji przez propagandę wśród swoich znajomych.

Sekretarz — *Inż. Karol Rotkel.*

Prezes — *Maurycy hr. Potocki.*

CZY ŁOWIECTWO JEST SPORTEM?

Czy łowiectwo jest sportem?*) — Dla jednych takie pytanie wyda się dziwne, dla innych—bezprzedmiotowe. Jedni zarzucą mi, że publicystyka i piśmiennictwo łowieckie odczuwają już pewien nadmiar „metafizyki" i że rozstrząsanie przeróżnych zagadnień teoretycznych porządnie już znudziło czytelników czasopism łowieckich. Inni poprostu zgóry wzruszą ramionami. A ci, co się ograniczą do wzruszenia ramionami, bynajmniej nie będą tworzyć grupy jednolitej. Niektórzy wzruszą ramionami z tej racji, że pomyślą w duchu: „poco stawiać takie pytania? Wszak wiadomo, że łowiectwo jest sportem, dodajmy — prześlicznym sportem"... Inni wzruszą ramionami dlatego, że przyjdzie im do głowy myśl wręcz odwrotna: „oddawiendawna wiadomo, że łowiectwo sportem nie jest"... Jeszcze inni wzruszą ramionami z innych względów...

Powojenne piśmiennictwo choruje na pewną bardzo groźną chorobę, od której wprawdzie i „dobre, stare czasy przedwojenne" nie były wolne całkowicie, lecz która specjalnie w ostatnich latach rozpanoszyła się w sposób nagminny. Chorobą tą jest chwiejność wyrazownictwa, określającego pojęcia, zdawałoby się, powszechnie znane i dość wyraźne. Choroba jest groźną, bo prowadzi do często obserwowanego zjawiska, gdy ludzie jednakowego poziomu intelektualnego, piszący, lub rozmawiający w tym samym języku, nie rozumieją się wzajemnie, gdyż używają albo różnych wyrazów dla określenia identycznych pojęć, albo jednakich wyrazów dla określenia pojęć różnych. Choroba jest nagminną, gdyż nietylko literatura t. zw. piękna, lecz nawet literatura ściśle naukowa zapada na to schorzenie.

Choroba jest szczególnie przykra dla czytelników, ona to bowiem prowadzi do przewlekłych polemik, kończących się często w ten sposób, że obaj przeciwnicy po długiej kolejce replik, duplik etc. zauważą ze zdumieniem pod koniec sporu, iż „wyłamywali drzwi otwarte", dowodząc wzajemnie tez, na któreby się obaj bez sporu zgodzili, gdyby tylko rozumieli się od początku.

Nie będę badał przyczyn tej choroby. Toby wymagało specjalnych dociekań, przekraczających ramy artykułu w fachowem czasopiśmie łowieckiem. Ograniczę się więc tu do stwierdzenia raz jeszcze, że choroba chwiejności, niejasności, nawet dwuznaczności wyrazownictwa (terminologji) istnieje w naszem piśmiennictwie i że literatura łowiecka również cierpi na tę chorobę.

Czy łowiectwo jest sportem?

N i e, n i e i j e s z c z e r a z — n i e. Bądźmy ściśli i trzymajmy się wyrazownictwa możliwie ścisłego. Co to jest sport? Nie szukajmy przydługich i ciężkich definicyj, lecz określmy pojęcie sportu według najjaskrawszych i i s t o t n y c h cech tego pojęcia. Sport ma przedewszystkiem na celu wychowanie fizyczne jednostek i społeczeństwa. To jego cel główny. Otóż już mamy pierwszą najistotniejszą cechę sportu: — doskonalenie się fizyczne. Lecz wiemy, że do doskonalenia się fizycznego dąży również higjena z jedną ze swych cór — gimnastyką. Co ma wspólnego gimnastyka ze sportem i — czem się różnią te dwa pojęcia? I tu dla mnie odpowiedź będzie prosta: gimnastyka ma charakter indywidualno - leczniczy, sport— społeczno - wychowawczy. Człowiek gimnastykuje się dla siebie, dla własnego zdrowia; sportowiec upra-

*) To samo pytanie stanowiło przed 6 laty temat radjoodczytu, wygłoszonego przezemnie przed mikrofonem rozgłośni wileńskiej. Radjoodczyt ów był następnie przedrukowany w dodatku łowieckim „Słowa" wileńskiego w r. 1928 („Trąbki myśliwskie"). Dzisiejszy artykuł nie jest powtórzeniem tamtego odczytu, albowiem, powtarzając wprawdzie niektóre jego tezy, stanowi odrębną pracę ze względu przedewszystkiem na sposób „podejścia" do przedmiotu. *(Przyp. aut.).*

wia sport w imię współzawodnictwa. Mamy więc oto drugą cechę sportu: współzawodnictwo. Doskonalenie się fizyczne i współzawodnictwo są to dwa najistotniejsze elementy sportu.

Popatrzmy teraz czy te dwa elementy (doskonalenie się fizyczne i współzawodnictwo) mieszczą się w pojęciu łowiectwa.

Proces polowania jest to zajęcie przyjemne, nieraz wręcz rozkoszne, wpływające nadto w sposób niezwykle kojący na system nerwowy (dobry apetyt, mocny sen, gimnastyka mięśni przy polowaniach ruchliwych etc.). Śmiesznem jednak byłoby twierdzić, że myśliwy poluje dla celów gimnastyczno - leczniczych, boć dziecko wie nawet, że myśliwy poluje poprostu dlatego, iż musi polować, gdyż ów mus wewnętrzny, zwany też żyłką myśliwską, każe mu polować. Prócz tego istnieje cały szereg polowań, które nie szkodzą zdrowiu myśliwego (do pewnego wieku) chyba tylko dzięki t. zw. zahartowaniu. Są to wszelkie rodzaje polowań nieruchliwych: z budki na cietrzewie, nieruchome czaty na wilgotnem powietrzu i t. d. Tak czy inaczej, chociażby twierdzić i wierzyć, że „łowiectwo — to zdrowie" (sam wyznaję tę zasadę), trudno byłoby udowodnić, że celem łowiectwa jest... doskonałość fizyczna, lub zdrowie myśliwego. Cecha „doskonalenia się fizycznego" wypadnie jeszcze bladziej, gdy na łowiectwo spojrzymy szerzej, nie ograniczając tego pojęcia do samego procesu polowania. Przecie łowiectwo to nietylko polowanie, lecz i hodowla zwierzyny, i ochrona przyrody, i wreszcie piśmiennictwo łowieckie. Jeżeli od biedy zgodzimy się ze zdaniem, że proces polowania oddziaływa zbawiennie na nasze zdrowie, to już napewno nie będziemy bronić tezy, iż np. pisarz łowiecki, ślęczący w obłokach dymu tytuniowego nad fachowym artykułem, lub nowelką, wypełnia nakaz higjeny.

Jak wskazałem — drugim elementem sportu jest współzawodnictwo. Znów, jeżeli o proces polowania chodzi, stwierdzić musimy, że „sport myśliwski"... nie jest sportem. Polowanie nie jest sportem, bo nie posiada, lub przynajmniej nie powinno posiadać elementu współzawodnictwa, obcą musi mu być pogoń za rekordami. Tę osobliwość „sportu" myśliwskiego świetnie uwypuklił i wszechstronnie podkreślił p. Wł. Zabiełło w artykule „Rekordy" (Łowiec P. Nr. 2 z r. b.) Jeno, że w artykule tym dopuścił się t. zw. *contradictio in adjecto*, gdyż pisząc „sport myśliwski", bardzo słusznie co do istoty polowania, lecz niezbyt konsekwentnie, gdy o terminologję chodzi, odebrał temu „sportowi" najistotniejszą cechę wszelkiego wogóle sportu — współzawodnictwo. Współzawodnictwo obce jest nie „sportowi" myśliwskiemu, lecz obce jest myślistwu i należy, jak to już dawno ś. p. Weyssenhoff podkreślił do zwyrodnień prawdziwego myślistwa. Słusznie p. Zabiełło zaznaczył, iż współzawodnictwo (rekordy) będą na miejscu w dziedzinie zabiegów hodowlanych. Lecz i w tym dziale łowiectwa trudnoby było dopatrzeć się cech sportu, jako że współzawodnictwo istnieje i musi istnieć w szeregu dziedzin gospodarczych (hodowla wogóle, przemysł, handel i t. p.), co nam jeszcze nie pozwala nadać tym dziedzinom miana sportu.

Konkluduję: ani łowiectwo, ani myślistwo, ani polowanie — nie są sportem. Spotykane tak często, zarówno w prasie powszechnej, jak i w prasie fachowej, wyrazy „sport myśliwski", „sport łowiecki" i t. p. są to jedynie symptomy chwiejności, dwuznaczności, niestałości terminologji. Wniknijmy w treść wyrazów, któremi szafujemy tak chętnie, a z których każdy musi odpowiadać pewnemu określonemu pojęciu, a mniej będzie nieporozumień, jałowych dyskusyj i sporów.

W niniejszym artykule użyłem wyrazów „łowiectwo", „myślistwo", „polowanie"... Nawołując do ścisłości wyrazowniczej, muszę być ścisły. Cóż więc rozumiem pod wyrazami: łowiectwo, myślistwo, polowanie?...Znaczenie ostatniego wyrazu jest chyba najprostsze. Mam przekonanie, że zgodzimy się wszyscy bez sporu na zdefinjowanie polowania, jako funkcji wykonywania łowiectwa, lub — jak kto woli — procesu zdobywania zwierzyny. Trudniej natomiast będzie z określeniem „łowiectwa" i myślistwa".

Przedewszystkiem zastanowić się wypadnie, czy dwa te wyrazy odpowiadają dwóm odrębnym pojęciom, czy też — są to poprostu synonimy jednego pojęcia? Otóż w czasach najnowszych obserwujemy usiłowania niektórych autorów łowieckich zróżniczkowania tych dwóch wyrazów. Usiłowania takie wyszły dotąd, o ile mi wiadomo, z pod piór pp. Wł. Zabiełły, S. Kamockiego i J. Dylewskiego. Autorowie ci starają się wyrazem „myślistwo" określić funkcję wykonywania łowiectwa, niejako — zidentyfikować „myślistwo" z „polowaniem". Natomiast wyraz „łowiectwo" ma dla nich znaczenie szersze i przytem nadrzędne (nad „myślistwem"). Wyrazowi „łowiectwo" pragną oni nadać znaczenie idealne, rozumiejąc pod tym wyrazem całokształt spraw łowieckich—od hodowli zwierzyny i ochrony przyrody poczynając. Nie wiem czy oddałem ściśle poglądy Sz. Autorów, lecz takie właśnie wrażenie odniosłem przy czytaniu ich prac.

Usiłowanie zróżniczkowania „łowiectwa" i „myślistwa" jest zjawiskiem wielce ciekawem, lecz — w moich oczach osobiście — pozostaje ono w sferze usiłowań, t. j. prób. Ogół myśliwych inteligentnych a w tej liczbie — pisarzy myśliwskich zróżniczkowania tego nie przyjął i „łowiectwa" od „myślistwa" nie odróżnia. Nie przesądzam, rzecz prosta, przyszłości. Wiemy wszyscy, że żywy język jest rzeczą płynną i że często udawało się przedstawicielom literatury nietylko oddziałać na to, lub inne kształtowanie się znaczenia wyrazów, lecz nawet narzucić językowi zupełnie nowe wyrazy (neologizmy, nowotwory). Być może, że za lat kilkadziesiąt, lub nawet kilkanaście będziemy — my, lub nasi synowie — różniczkować „łowiectwo" i „myślistwo". W chwili obecnej jednak stwierdzić musimy, że różniczkowanie „łowiectwa" i „myślistwa" jest tylko próbą ze strony kilku autorów łowieckich, że ogół myśliwych piszących różnicy tej nie przyjął i że przeto nadawanie tym wyrazom tego lub innego znaczenia jest, narazie przynajmniej, czysto dowolne. *)

Tak więc ustaliłem, że „łowiectwo" i „myślistwo" są synonimami. Czy mam dawać ścisłą definicję łowiectwa (myślistwa)? Chcąc być ścisłym do końca, uczynię to, nie pretendując, naturalnie, do doskonałości mej definicji: Łowiectwo (myślistwo) jest dla mnie syntezą wszelkich zagadnień i czynności, związanych z utrzymaniem, hodowlą, ochroną i łowieniem zwierząt dzikich. Pod taką definicję podpadnie i zadawanie zającom marchwi, i podchodzenie tokującego głuszca, i praca pisarza łowieckiego, ślęczącego nad biurkiem.

Łowiectwo współczesne jest gałęzią wiedzy. Każda gałąź wiedzy ma swoją filozofję. Ma ją i łowiectwo. Przyszły autor przyszłego podręcznika „filozofji łowiectwa" da nam zapewne takie określenie łowiectwa, które wszystkich zadowoli.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI

*) Chciałbym w tem miejscu powołać się na taki autorytet, jakim w literaturze łowieckiej był i jest ś. p. J. Weyssenhoff. W pięknej przedmowie do „Roku myśliwego" Korsaka Weyssenhoff używa wyrazu „myślistwo" w znaczeniu szerokiem, idealnem, t. j. właśnie w takiem znaczeniu, w jakiem pp. Zabiełło, Kamocki i Dylewski używają wyrazu „łowiectwo". *(Przyp. aut.)*.

A BYŁO TO TAK...

(Dalszy ciąg).

Nazajutrz trzeba było znów bardzo rano wstać, bo większość z nas uczestniczyła w posiedzeniach C.I.C., a przytem każdy miał ściśle określoną pracę w organizacji całości Zjazdu, którą musiał przecież w międzyczasie i w przerwach wykonać.

Z Pokazem trofeów sporo też było kłopotu, bo nasi wystawcy „nie zdążyli" nadesłać eksponatów w oznaczonym na 3 miesiące przedtem terminie i nadsyłali je po otwarciu wystawy, co ogromnie komplikowało pracę, która po 14 kwietnia miała zupełnie ustać aż do 1 maja.

Gdyby nie dobra wola i jeszcze owocniejsze chęci kilku wybitnych działaczy łowieckich, którzy poświęcali swój czas na wydatną pomoc przy sędziowaniu trofeów, niewiadomo, czy bylibyśmy podołali tej drobiazgowej i uciążliwej robocie, bez której nie można było pomyśleć o likwidacji Pokazu.



Kanał w puszczy w Telechanach.
Fot. gen. Cz. Jarnuszkiewicz.

W piątek wieczorem, 20-go kwietnia, miał się odbyć z udziałem pań bankiet, wydany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, z tego więc tytułu nie brakło również krzątaniny, setek telefonów, biegania i wydawania ostatnich zarządzeń dla uświetnienia przyjęcia, którego byliśmy gospodarzami.

Bankiet, to wielka przyjemność, nie bez czaru jednak dla organizatorów.

Jako człek pozbawiony bujnego uczesania, nie mogłem być bezpośrednio zainteresowany w tych zmaganiach gospodarzy, którym w ostatnich godzinach włosy się jeżyły przez ustawiczne zmiany w liście zaproszonych gości, bowiem nadzwyczaj ciężko było co chwila ustalać nowy porządek, wymagany przez poszanowanie hierarchji stanowisk społecznych.

Dnia tego mnóstwem świateł zajaśniały salony Resursy Kupieckiej i ożywiły się po długiej zapewne i przymusowej przerwie dźwięcznym rozgwarem pięknego języka Francuzów.

Wśród grona pań i dyplomatów widnieje na pierwszem miejscu szlachetna sylwetka Prezesa Związku; dalej przy trzech równolegle ustawionych stołach nieskazitelnie białe gorsy, poprzegradzane gdzieniegdzie kwiatami niewieścich strojów, otulają szczelnie serca, bijące żarem krwi dla ukochanych lasów, wód, pól i gór.

Tu i tam, jak rzadkie pąki zroszonego w słońcu lotosu, powabne i urocze śmieją się twarzyczki naszych koleżanek-myśliwych, zdobne tym razem w kosztowne klejnoty, miast w sztucery, kurtki i długie buty.

Przy stole gwarzymy wesoło.

Ten i ów spogląda zazdrośnie w kierunku dalszego sąsiada, któremu protokół wyznaczył miejsce obok piękniejszej połowy ludzkiego rodzaju.

Patrząc na sąsiada z prawej strony, który jutro wieczorem nie pojedzie na głuszcze razem z wycieczką, pocieszam się, że dla równowagi choć tutaj imituje nieudane toki.

W tem zadzwoniła jakaś szklanica. To Prezes gen. Sosnkowski, wstając, prosi o ciszę.

Przemawia. Do Prezesa Międzynarodowej Rady, podnosząc jego zasługi i wyrażając gorące podziękowanie za celowość prac, prowadzonych przez C. I. C. pod przewodnictwem d-ra Ducrocq'a. W dowód uznania dekoruje p. Ducroq'a najwyższem odznaczeniem myśliwskiem — „Złomem".

Po chwili dr. Ducrocq dziękuje za doznany zaszczyt i łaskawą ocenę jego działalności, a sekretarz hr. d'Adix w imieniu Prezydjum Rady składa piękne podziękowanie za organizację w Polsce i jako upominek dla P.Z.S.Ł. wręcza Prezesowi Sosnkowskiemu śliczną rzeźbę lwicy w bronzie na marmurowej podstawie.

O ile powyższe przemówienia można byłoby zakwalifikować do zwykłych aktów dyplomatycznych, o tyle druga mowa gen. Sosnkowskiego, misternie skierowana do pań i panów, do myśliwych i dyplomatów, polujących i nieuprawiających tej sztuki, była drogocenną perłą w treści, formie i piękności języka.

Humory biesiadników nie pozostawiały nic do życzenia.

Po ukończeniu oficjalnej części przyjęcia, gdy się już większość zebranych rozjechała, spore grono najbliższych znajomych ze Związku pozostało jeszcze w lokalu Resursy, bo poprostu nie chciało się wracać do domu.

Nie zważając na znużenie, będące zwykle udziałem gospodarzy, ktoś zaproponował „zmianę miejsca". Nie mieliśmy siły, propozycji tej odrzucić.

Ocknęliśmy się w jednym z pięknych „dancingów" — o dziwo, w towarzystwie naszych miłych cudzoziemców, którzy też widocznie zapragnęli „zwiedzić" Warszawę. Jak tam było, to było, ale wesołość pozwoliła wszystkim zapomnieć o troskach dnia codziennego, dnia, który cudownym wschodem słońca dał znać o obowiązkach, czekających nas 21-go kwietnia.

III Sesja C. I. C. dobiegała końca. Poszczególne Komisje, utworzone z członków Conseil obradowały bez przerwy, składając na plenarnych posiedzeniach wnioski, które w większości wypadków przyjmowano bez dyskusji.

Szybko zbliżała się druga część programu, ta, której powodzenia zapewnić nie mogła żadna ludzka organizacja, gdyby nas Święty Hubert chciał ciężko ukarać, dając zwycięstwo deszczowym chmurom nad słońcem i pogodą.

Sobotnie śniadanie w Klubie Myśliwskim, które zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej, miało charakter pięknie wyreżyserowanego przyjęcia na cześć Pierwszego Myśliwego i gości zagranicznych.

Po południu, na zamknięcie obrad III Sesji Międzynarodowej Rady przybyło, jak na otwarcie, — sporo dostojników państwowych.

Już przed rozpoczęciem tego ostatniego zebrania odczuwało się zewsząd gorączkowość, panującą wśród myśliwych, którzy za kilka godzin mają wyruszyć na niezwykłe, niecodzienne dla nich łowy.

Ostatnia to już chwila do zmiany miejsca, do uzupełnienia ekwipunku, do poczynienia zapasów i zakupów, jakie myśliwemu przydać się mogą w długiej wycieczce po nieznanych puszczach i wodach.

W tym nastroju rozpoczęło zamknięcie Sesji, które ukończono o godz. 18-ej z minutami.

Jak już wspomniałem w pierwszej części niniejszego sprawozdania, organizacja polowań reprezentacyjnych członków Conseil spoczywała niepodzielnie w rękach Maurycego hr. Potockiego.

Trafny układ tych polowań spotykał się początkowo z wieloma trudnościami, które hr. Potocki rozwiązał jednak znakomicie. Trudność organizacyjna polegała w pierwszym rzędzie na tem, że należało wykorzystać tylko te miejsca, w których można było zapewnić gościom jakie takie wygody i bliski dojazd do łowisk.

Następny węzeł gordyjski, to wybór terenów na jednej linji kolejowej, dającej możność wykorzystania specjalnego składu wagonów do wyłącznej dyspozycji.

Pogodzić te waruki z podziałem gości na grupy i grupki, pragnące polować tylko na cietrzewie, lub na rogacze przez 3 dni, lub przez 8 — naprawdę nie było rzeczą łatwą, temwięcej, iż niektórym zależało specjalnie na połączeniu rozkoszy łowieckich z oglądaniem Białowieży, czego przecież gościom nie można było odmówić.

Pokaźna przytem liczba gości, żądnych polowania w kniejach polskich, zmusiła głównego organizatora do podziału wyprawy na 3 zasadnicze grupy, z których najliczniejsza miała wyznaczony wyjazd o godz. 24-ej z soboty na niedzielę, dnia 21-go kwietnia.

Znużenie przytłumia często chęci do najbardziej ulubionych rozrywek, analizowanie zaś podobnych objawów zjawia się w okresie późniejszych lat życia, bo czyż dawniej czułbym się choć odrobinę zniechęcony w przededniu możliwości wyjazdu na polowania wiosenne, na najpiękniejsze polowania?

Tego jeszcze nie przeżywałem.

Wszystko przemija, ale „ostatnia" trwać winna „gra łowiecka", jak powiedział Weyssenhoff.

Myśl pozostania w Warszawie nie napełniała mnie tym razem żalem i tęsknotą za wiosenną pieśnią puszczy, które uporczywie i jakże nieraz dotkliwie dawały się odczuć w murach wielkomiejskich.

Los, — szczęśliwy los, ten rzadki gość ludzkości, zmienił moje plany. O godzinie pół do siódmej dowiedziałem się o konieczności wyjazdu mego, wyznaczonego na godz. 12-tą.

Jakieś nowe siły wstąpiły we mnie.

Musiałem się wybrać naprędce i przedtem zapoznać kogoś z pracą, którą prowadziłem przy Pokazie trofeów, aby mnie zastąpił przez okres nieobecności.

O godzinie 11-ej, gotów do podróży, byłem już na Dworcu Wileńskim.

Program polowań przewidywał następujący podział.

Grupa białowieska odjeżdżała oddzielnym pociągiem via Siedlce — Hajnówka — Białowieża. Gospodarzem jej był dyrektor Żukotyński, a gośćmi: pan de Vind — Wielki Łowczy Jego Królewskiej Mości i Prezes Duńskiego Królewskiego Towarzystwa Łowieckiego, pan Sehested, Radca Legacji Duńskiej we Francji, pan Schimmelman, p. Müller-Tesch — Prezes Klubu Św. Huberta w Luksemburgu, dr. Zorć — Członek - Korespondent Międzynarodowej Rady Łowieckiej z Małżonką i Jego Excelencja pan Zoricić — Pierwszy Wiceprezes Związku Łowieckiego w Jugosławji.



Irlandy psiarni Mrs Nagle: „Valla d'Or", „Baltle d'Or", „Token d'Or", „Cloghan Belle" i „Dinah d'Or" — (wszystkie „F. T. Ch. Sulhamstead")

Do Chrząstowa i Maluszyna zaprosili Paweł i Stanisław hr. Potoccy: księcia de Merode, Jego Excelencję p. Mosconyi — Wielkiego Łowczego Jego Królewskiej Mości i p. Saulescu — Naczelnego Dyrektora Obsługi Łowiectwa w Rumunji; do Złotnik p. Wyganowski — pana de Smet — Prezesa Towarzystwa Łowieckiego „Na Grubego Zwierza" w Belgji, do Dziatłowicz i Łunińca — Maurycy hr. Potocki — Lorda Vivian'a — Członka „Royal Field Society" i p. Mariotti — Głównego Dyrektora Narodowego Biura Turystycznego we Włoszech.

Ordynat nieświeski Albrecht ks. Radziwiłł w Nieświeżu i Deniakowiczach gościł: ks. Ratibora, Wiceprezesa Rady Łowieckiej, p. Ducrocq'a — Prezesa tejże instytucji, państwa Clermont, państwa Lefebvre — Castelain, księstwo Murat, Pana Boislambert — wszystkich piastujących godność członków-Korespondentów Rady Łowieckiej oraz pana Poussard — Głównego Inspektora Wód i Lasów Francji z Małżonką.

Jarosław hr. Potocki dał wyraz swej gościnności, zapraszając do dóbr rzepichowskich: pana Le Marie — Prezesa 2-go Rejonu Łowieckiego we Francji oraz Członków - Korespondentów C. I. C. — pana Andrieux z córką, p. Manet, p. d-ra Buneau i p. Edmunda Blanc.

Pan Jerzy Nowicki gościł w Saweikach Jego Excelencję pana Ministra Węgier Sandor de Kiss, hrabiego H. Palffy — Członka Zarządu Dyrekcji Konserwacji Zwierzyny w Czechosłowacji i mającego przyjechać ze Złotnik przedstawiciela Belgji, pana de Smet.

(d. c. n.). JERZY DYLEWSKI.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc sierpień. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników. **Administracja.**

Z CYKLU: „CICHE TRAGEDJE".

Była to sobie rzetelna, doświadczona — zwykła kwoka domowa. Niejedno już pokolenie kurcząt sumiennie wyhodowała poważna ta matrona.

Ileż to z jej progenitury tych smakowitych kurzych efebów pod nóż kucharski poszło — gwoli delicyj tak zwanych królów przyrody.

Później należycie bułeczką obsypane — „po polsku" farszem nadziewane — do sałatki ze śmietaną, lub mizerji z ogórków — do stołu podawane były.

Niektóre nawet dosięgały zaszczytu... kapłońskiej konfraterni! Rozkoszą były, już w wieku dojrzałym, dla podniebień wybrednych znawców i surowych w swych osądach smakoszy!

Owe okazałe tuczniki bywały zazwyczaj obficie „dla konkokcji" oblane „grzeczną" butelczyną winka czerwonego — cudem jakimś kryzysowych czasów w tajemniczych zakamarkach przechowanej.

Niejednokrotnie przewrotność ludzka perfidnie płatała niejednego figla tej zacnej damie, w balzakowskim wieku będącej: nieraz podkładano pod nią kacze jaja.



Fragment leśniczówki w Karpatach. Fot. J. Donimirski.

Oprócz pewnego zdziwienia z niesamowitych, szerokodziobych potworków, z niezwykłą gracją sunących na swych dziwnych pletwonogich kończynach, miała też z niemi nasza znajoma niemały szereg zmartwień i kłopotów.

Bo jak magnes ciągnęło ową śliczną, kanarkową jej dzieciarnię do każdej kałuży, ba! — gorzej — bo do dość obszernego nawet stawu, przyległego do kurnikowych pomieszczeń.

Ileż to niepokojów, ileż utrapień przeżyła swą poczciwą, macierzyńską, kurzą duszą nasza kurka — Bogu jednemu wiadomo.

Symfonje całe zrozpaczonych kwoktań, miłości pełnych nawoływań pluskającego się z rozkoszą potomstwa dla wywabienia go ze zdradzieckich bajor i przeróżnych topieli, do których, niestety, przeniknąć było dla niej niepodobieństwem — żałosnem echem, roznosiły się po obejściu całem.

Ale jakoś minęły te wszystkie zgryzoty. Kaczęta zawsze powracały. Otrzaskała się z niemi z całą tą zmorą.

Lecz los okrutny, a raczej wola dziedziczki rezerwowała dla biednej istoty daleko więcej skomplikowane, a nieprzewidziane okoliczności.

Oto pewnego pięknego poranka posadzono ją na jakichś malutkich, arcy-podejrzanych jajeczkach. A było tego drobiazgu coś około paru tuzinów.

Ze zwykłą sumiennością swego rodu, bez żadnego nawet wahania, z punktu adoptowała powierzone jej „embrjony" przyszłych zagadkowych żywotów, później zaś wyklute z nich maleństwa, aczkolwiek w dobę po tych narodzinach rozpoczął się dla wytrawnej matki rodziny szereg zgoła niespodziewanych, dziwnych jakichś zabiegów i manipulacyj.

Pozostało żywych zaledwie koło dziesięciorga drobiazgu, gdyż nawet taka doświadczona wychowawczyni, — ciężką kurką będąc, wydusiła z dobrą połowę w stanie „jajecznym" jeszcze, bądź też pisklęcym. Wyniesione zostały razem z nią i... puszczone w rosnący obok zabudowań dworskich łan zbożowy.

Tu dopiero rozpoczęły się ciche tragedje zapobiegliwej kury-mamusi.

Znajoma nasza, oczywiście, z reguły zorjentowawszy się w sytuacji, poczęła odrazu nawoływać małe swe pupilki pod opiekuńcze skrzydła.

Ale gdzie tam! pisz na Berdyczów! Jak mrówki, rozbiegła się i rozlazła cała ta mikroskopijna sosjeta pomiędzy źdźiebełka traw, burzanów, pszenicy — tej zbożowej „dżungli".

Momentalnie, a z dziwną chytrością dla zwykłych kurcząteк, poczęły padać ofiarą małych gardziołków jakieś muszki, robaczki, niemalże nie pchełki mało widoczne — nieokreślone i zagadkowe stworzonka!

Z największą trudnością udało się czcigodnej kurnikowej weterance jakoś „nakwoktać" samopas brodzące maleństwa.

Na szczęście pobyt przez całą dobę w kojcu przyzwyczaił je, do jej głosu... Usłuchały... Głód swój zaspokoiwszy, powróciły pod matczyną opiekę.

„No, to doskonale" — pomyślała nasza przyjaciółka, jak się należy ogrzawszy je — „powoli powrócą i na podwórko, i do miłego naszego kurnika, i ja razem z niemi naturalnie...".

Tymczasem pokrzepione zbawienną, żywą ciepłotą kuropatewki — gdyż ich to ocalałe przy koszeniu koniczyny gniazdo zostało powierzone starej domowej kwoce — ani myślały o wyłonieniu się ze zbożowego labiryntu. Owszem — coraz głębiej się weń zatapiały!

Volens-nolens — sumienna guwernantka zmuszoną była krok w krok dążyć za niemi.

Dopiero pod wieczór kuropatwy wychyliły się na otwartą przestrzeń małej, wydeptanej przez pasące się źrebaki łączki.

Dzięki Bogu, teraz to ułatwiony jest powrót do przytulnego domostwa!...

Nowa dekonfitura!

Towarzystwo coprawda pod wpływem wieczornego chłodu schroniło się pod pieczołowitą swą mamusię, atoli ani słyszeć chciało o żadnem wkroczeniu na podwórkowy majdan gospodarczy... Groch o ścianę— najbardziej przekonywujące argumenty...

Rozpoczęły się długie dni męki — zawsze jednakiej... Coraz gorzej nawet, bo coraz dalej już nie ona, ale ją dziatki zaprowadzały: w dalekie krainy dworskich łanów. Najstraszniejszemi bywały noce... Jakżeż jej, biedaczce, zacisznym wydawał się kurnik — tak bezpieczny.

Drapieżników w niem ani na lekarstwo!... A tu, w tych pierwotnych, dzikich warunkach?!...

Oka zmrużyć nie mogła, oczekując co chwila napaści polującego nocą kota domowego, tchórza, kuny-kamionki, czy krwiożerczej łasiczki.

Zresztą i zły człowiek łatwo mógł znienacka „nabrnąć" na nią z małemi. Bo stara kura zawsze przyda się w gospodarstwie — no i z parę dobrych złociszów można także otrzymać za nią na targu.

Maleńkie jej pisklęta pójdą „na zabawkę" dla gospodarskich bachorów... Okropność — koszmar — aż straszno pomyśleć!...

Jednakże dobry Bóg i opieka Św. Huberta ochroniły ją i jej... cudze, sercem matczynem tak gorąco kochane pociechy...

Ptaszki rosły, jak na drożdżach!

Żadne nawet więcej nie zamarło śród tchnienia pól szerokich, w perlistych rosach ranków i wieczorów tak bajkowo skąpanych.

Jedno tylko zagryzły polne szczury, czy też chomiki... Ileż to rozpaczy i łez „kurzych" było po tej katastrofie!

Ale zapóźno zauważyła niecnych rabusiów.

O pojmaniu zaś wylęgu przez „bukolicznych" pastuszków i mowy być nie mogło... Jak istne poleskie „wjuny" rozpełzły się jej rozumne dziatki śród czerwieni maków, błękitów bławatków, w zielonych głębinach bogatego urodzaju — którym szeroka pierś Ziemi-Matki tak pięknie była odziana!

„I skąd to urodziły mi się tak mądre i sprytne kurczaki? — Prawda, że ten stary kogut-orpington, co go to Pani moja zimą, aż z jakiejś wystawy, z Warszawy sprowadziła, głowę miał, nie dla proporcji. No i wogóle zuch to nielada, i to pod „każdym względem!"

Przy tych wspomnieniach aż dreszcze erotycznych napięć doświadczonego *sex-appelu* iskrą lubieżną przebiegły solidne kontury kurnikowej Messaliny.

„Tak, niezawodnie, lecz dlaczego i skąd wzięły się tak małe jajeczka? Aha? — może to ten kogucik karlik? bo — rozmaicie pod ten czas bywało... Taki to drobny, lecz śliczny chłopaczek!... A co się tyczy wierności — to dobre dla ludzkich niewiast, nie dla naszych kur. Zresztą ani Pani, ani gosposia nasza nigdy jajek nie znoszą, bo, czy to i warto — po pół złotówce mendel! Stanowczo „nie kalkuluje się"...

...Nieszczęsny „kurzy" mózg tak pracował, a tymczasem tragiczny splot warunków wikłał się coraz bardziej.

Po 15-ym lipca już rozpoczęły się letnie polowania na kaczki.

Straszne jakieś stworzenia dwunogie i straszniejsze jeszcze pieski-socjusze chadzały miedzami do polnych jeziorek, młodych klapaczy i starych „wypiorów" krzyżowych przytulisk.

Otóż, któryś z tych ludzkich współpracowników wystawił kupkę zbitych, „paprzących się" w piaszczystej jamce, wyhodowanych przez kurkę kuropatewek.

I oto... odleciały mu na skrzydłach z przed nosa.

Od pewnego czasu już rodziły się u ich opiekunki ogromne wątpliwości odnośnie niektórych bardzo indywidualnych w kurzej prozapji sposobów bycia. Szczególnie zauważyła spostrzegawcza dama ich wybitne zdolności lotnicze.

Ani czystej krwi kurczęta, ani młode prozaiczne kaczuszki nie ujawniały przenigdy tego piekielnego daru do ptasich fruwań.

Jeszcze tam podlecieć parę kroków, będąc silnie przez kogoś nastraszonemi, z trudem wygramolić się na żerdkę w kurniku — na noc — to zdarzało się nieraz. Ale na dobre „ciągnąć", jak po sznurku, kilkanaście metrów?... Koniec świata — podobne powietrzne ewolucje!

Toteż nieraz ociężała kureczka zmuszoną była „na piechotę" wyszukiwać zapadłą gdzieś daleko dziecIarnię, z niemałym trudem zwabiając ją pod matczyną ochronę.

Jakoś dotąd ta zawiła operacja pomyślnie się udawała, nie zważając na różnolitość „mentalności" młodego i starszego pokolenia. Lecz nie mogła się stać jaskółką ona — wyrosła na podwórku!

„Nowe czasy — nowe kury! — prędko my, z naszej generacji, do reszty zkapcaniejemy. Smutne i marne widoki"... Ciężko na sercu się jej zrobiło!

Tembardziej że tym razem odlot całego stadka był zaiste katastrofalny! Chyba na jakieś całe pół kilometra oddaliły się od niej!

Cały dzień, całą noc tłukła się, kwokcząc do upadłego, śród bujnej pszenicy. Wszystko napróżno, niestety!...

Młodym, już dobrze lotnym „zielonkom" ani śnił się powrót do podwórkowego bytowania.

Sprawdzało się francuskie powiedzenie: *à la St. Jean — perdreaux volants.*

Opuszczona przez „własne", tak przebiegle zamienione dzieci, nakarmioną została, jak ów szekspirowski król Lear — czarną niewdzięcznością. I to przez te, które pierś jej z taką miłością ogrzewała wtedy, gdy bezbronne były i małe...

Jeszcze parę dni pokręciła się w zbożu. Widziała nawet zdaleka gromadnie podrywające się jej maleńkie.

Opuszczona, biedna kwoczka, — utraciwszy nadzieję odzyskania szczęścia rodzinnego — z rezygnacją powróciła ku wielkiej radości dziedziczki i gosposi do rodzimych kurników...

Zdarzają się niekiedy i u ludzi tak dramatyczne losy — nieprawdaż, Czytelnicy najmilsi?

A jednak od wieków Znicz Święty Miłości ku swym dziatkom — ku wszystkiemu, co słabe i małe, i opieki potrzebuje, gorzał i do skończenia świata płonąć będzie w sercach rodzicielskich!

Miłość ku Matce śród ludzi — jest tą jedyną świętością, co nigdy nie podlega rozczarowaniom — jedynem uczuciem, które każe wierzyć w Boga i w duszę nieśmiertelną!

A u kur?...

Wyraża się w doskonałem „wyprowadzaniu" powierzonych im stadek — bez zastosowania żadnych innych zabiegów ze strony hodowcy.

Przeminie pierwsza boleść tej „cichej tragedji" w sercu kureczki — nowa wiosna nastąpi i atawistyczny pociąg nanowo zmusi biedną ofiarę do spełnienia swych przyrodzonych obowiązków.

„Wysiadywały" i „ogrzewały" — pokolenia przeszłe jej antenatek — nowe też czynić to samo będą *„ad aeternam"!*

ADAM RZEWUSKI.



FIELD — TRIALSY W ANGLJI.

Wydawane przez Spratt's Patent pismo „Game and Gun" podaje, jak zwykle, roczny przegląd wyników field-trialsów, odbytych w Anglji w przeciągu 1933 r.

Niestety, przegląd ten nie obejmuje w całości wykazu wszystkich psów, nagrodzonych na field-trialsach, pomijając ponadto z pewną tendencją wyniki prób, odbytych w Irlandji.

Jak wiadomo, wynikły w związku z politycznym zatargiem pomiędzy Anglją a Irlandją, antagonizm w dziedzinie kynologji, spowodował w ubiegłych latach upartą walkę Angielskiego Kennel Clubu z irlandczykami, która się zakończyła kompromisowo przez uznanie Irlandzkiego Kennel Clubu, jako osobnej centralnej organizacji, pracującej w kontakcie z Ang. Kennel Clubem.

Aczkolwiek osiągnięte porozumienie nieco podważyło autorytet Ang. Kennel Clubu, w każdym bądź razie separatyzm kynologów irlandzkich, skierowany do poparcia hodowli irlandzkiego settra, jako narodowej rasy, spowodował w samej Anglji zainteresowanie tą odmianą settra, która od dłuższego czasu pozostawała w zaniedbaniu.

Wśród zwycięzców polowych przedtem bardzo rzadko można było spotkać settra irlandzkiego, natomiast, obecnie irland nieraz bije pointra i settra angielskiego w polu i to na poważniejszych field-trialsach Anglji.

O potężnym wzroście hodowli irlandów może świadczyć sprawozdanie Kennel Clubu o ilości zarejestrowanych psów.

W roku 1932 zgłoszono do zarejestrowania gordonów — 341, pointrów — 239, settrów angielskich — 341, natomiast irlandów — 1464.

Za okres od sierpnia 1932 do końca sierpnia 1933 r. według „Kennel Gazette" zarejestrowano gordonów — 100, pointrów — 282, settrów ang. — 321, irlandów zaś — 1547.

Na tegorocznej wystawie Craft'a, która się odbyła w lutym i osiągnęła rekordową liczbę psów, wystawionych w ilości 3757 przy 9363 zapisach podług klas, na poczet rasy gordonów przypadło — 13 psów, pointrów — 34, settrów ang. — 55, irlandów zaś — 92.

Na field - trialsach, których ogólna ilość dochodzi w Anglji do 70 rocznie, irlandy również coraz częściej występują, jako współzawodnicy pointrów i settrów angielskich, prawie nie ustępując tym ostatnim w ilości otrzymywanych nagród.

Na podstawie wyników 8 najpoważniejszych field-trialsów, odbytych w roku 1933, irlandom przypadło 21 nagród, pointry zaś i settry angielskie otrzymały po 23.



Pointry Miss A. M. Prior: champion „Beau", champion „Bing" i „Bosco" (wszystkie: „of the Boreen").

Ponadto i pod względem polowych zalet irlandy teraźniejsze nie ustępują pointrom i settrom angielskim.

Wśród psów wyróżnionych na field-trialsach w ubiegłym roku otrzymały tytuł polowego championa 2 irlandy, oraz jeden setter angielski, pointry zaś pozostały tym razem bez championatu.

Niżej podana tabelka, aczkolwiek nie obejmuje wyników prób za cały rok, w każdym bądź razie daje możność do zorjentowania się o wzajemnym stosunku współzawodnictwa tych ras na poważniejszych field-trialsach w Anglji i w sposób wyraźny udowadnia, że dotychczasowa hegemonja pointrów i settrów angielskich w polu obecnie jest moono zagrożona przez irlandy.

Nagrody	Irlandy	Set.-ang.	Pointry
I - sza	9	5	4
II - ga	6	6	4
III - cia	4	5	2

Jak wynika z powyższej tabelki, pointry w roku 1933 pozostały na końcu, co jest całkiem zrozumiałe, gdyż, jak wiadomo, hodowla tej rasy ilościowo i jakościowo z roku na rok upada.

W każdym razie trudno przypuścić, by pointry łatwo odstąpiły pierwszeństwo w klasie młodzieży irlandom, gdyż pod względem wczesnego dojrzewania z pointrem narazie może konkurować tylko setter angielski.

W tym kierunku wśród licznych prób dla roczniaków decydujące znaczenie mają „Derby" Ang. Kennel Clubu, urządzane w kwietniu każdego roku.



„Banknote of the Boreen", psiarni Miss A. M. Prior.

Otóż Derby w ubiegłym roku wygrał 11 miesięczny pointer „Banknote of the Boreen", hod. Miss Prior, który wśród 14 konkurentów, przy bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych wykazał doskonałą robotę i zapowiada się na przyszłego kandydata na championat.

Bardzo blisko za „Banknotem" pozostał na 2 miejscu setter angielski „Beorcham Partridge" — gen. Foot.

Dopiero trzecie miejsce otrzymała irlandzka setterka Mrs. Nagle — „Sulhamstead Bluff d'Or", faworytka wśród młodzieży irlandów.

Lista zwycięzców została zamknięta nagrodą reserve, którą otrzymał setter angielski I. Sharpe — „Stylish Stag".

Na 54 Derbach Kennel Clubu w r. 1932 zwyciężył również pointer — „Stylish Sheen" — I. Sharpe, sprzedany w tymże roku do Francji.

Drugie miejsce również pozostało przy pointrze — „Bright Light" — M. Bishopa i dopiero trzecie wygrała suka setter-ang. maj. Lloyda — „Vinyard of Otham", która następnie w końcu ubiegłego roku otrzymała tytuł championa.

W r. 1931 Derby przeszły również pod znakiem zwycięstwa pointrów i szczególnego powodzenia wspomnianej powyżej hodowli Miss Prior.

Pierwszą przechodzi suka — „Buswing of the Boreen", drugim — „Briton of the Boreen" i trzecim setter ang. gen. Foot — „Beorcham Ptarmigan".

Na 52 Derbach 1930 r. zwyciężył dopiero setter ang. hr. Mitchella — „Lingfield Vigil", drugim przychodzi również setter ang. — „Fresco Firebrand" — Mrs. Forster-Mitchell, trzecim dopiero pointer „Bing of the Boreen" — Miss Prior, późniejszy champion.

Rok 1929 był wyjątkowo szczęśliwy dla kynologów irlandzkich, gdyż Derby w tym roku wygrał przy 11 współzawodnikach irland. hodowli Mrs Nagle — „Sulhamstead Baffle d'Or", co wogóle stanowi wyjątek dla tej rasy. Od samego początku istnienia field-trialsów Kennel Clubu tylko jeden raz w roku 1897 na 23 Derbach zwyciężył przy 26 konkurentach słynny w owe czasy irland „Sam Sullivan".

O wynikach współzawodnictwa na poprzednich Derbach Kennel Clubu nie będę się tu rozwodził, gdyż szczegół.wy przegląd walki pointrów i settrów w przeciągu 50 lat był już podany przezemnie na szpaltach „Łowca Polskiego" w 1930 r.

Niemniej ciekawe są wyniki współzawodnictwa wyżłów angielskich na field-trialsach Kennel Clubu w „All Aged Stakes", czyli w klasie otwartej.

W r. 1933 pierwsze miejsce zajął pointer I. Sharpe — „Stylish Reg", syn importowanego z Niemiec „Turk's Count von Fürth".

Drugim pozostaje setter ang. kap. G. Blaine — „West Down Gond", trzecim — również setter, wyżej wspomniany — „Vinyard of Otham" — maj. Lloyda.

W r. 1932 i 1931 zwycięstwo pozostaje w ręku Miss Prior, która otrzymuje pierwsze nagrody i następnie championat z najlepszym pointrem swej hodowli „Bing of the Boreen".

Angielskie settry w tych latach pozostają na drugiem miejscu. Wśród settrów walczą o pierwszeństwo wyróżniony na Derbach „Beorcham Ptarmigan" gen. Foot i „West Down Whip" kap. G. Blaine.

Ten ostatni dzieli w r. 1931 drugą nagrodę z irlandem „Sulhamstead Sheilin d'Or", która następnie w końcu sezonu otrzymuje tytuł championa.

Rok 1930 natomiast przeszedł pod znakiem porażki pointrów i zwycięstwa nietylko settrów angielskich hodowli kap. Blaine i hr. Mitchella, a również irlandów Mrs. Nagle, która w r. 1928 i 1929 wygrała pierwsze nagrody w klasie otwartej ze swoim irlandem „Sulhamstead Sheilin d'Or".

Uzupełniając powyższą notatkę, pozostaje powiedzieć kilka słów o hodowlach poszczególnych ras, prosperujących obecnie w Anglji w dziedzinie chowu polowych wyżłów angielskich.

Należy tu przedewszystkiem uprzytomnić, że hodowla polowych psów w Anglji stanowi od szeregu lat zupełnie odrębną gałąź w hodowli pointrów i settrów, chowanych w olbrzymiej ilości tylko dla ringów wystawowych.

Niema dwóch zdań, że taki podział hodowli pod względem praktycznym ma swoją rację bytu i w znacznej mierze dopomaga udoskonaleniu polowych zalet psów myśliwskich.

Jednakże należy stwierdzić, że zupełne zaniedbanie estetycznej strony w eksterjerze psów, co spotykamy prawie u wszystkich hodowców, ujemnie wpływa na jednolitość rasy z punktu widzenia elementarnych wymagań standardu i stwarza w końcowym wyniku podział tych psów na rozmaite typy, ustalone według gustu, czy też wskutek obojętności hodowców.

POINTRY.

Wyniki field-trialsów w ostatnich czasach niezbicie dowodzą, że kennel „of the Boreen"—Miss A. Prior zajmuje bezsprzecznie czołowe miejsce wśród angielskich hodowców polowych pointrów.

W ciągu ostatnich 3 lat Miss Prior otrzymała dwa razy nagrodę Derby i rokrocznie, oprócz stałych zwycięstw w klasie otwartej, roczniaki jej hodowli wykazują niezwykłe postępy w klasie młodzieży.

W r. 1933 wspomniany wyżej derbista „Banknote" otrzymuje również pierwszą nagrodę na trialsach Setter Clubu.

W 1932 r. „Buoyant", córka „Ch. Bing of the Boreen" wraz z „Bosco" z tegoż samego gniazda, otrzymują pierwsze nagrody w klasie młodzieży.

W 1931 r. — „Beesewing" — wygrywa Derby, „Briton" — drugie miejsce na Derbach Kennel Clubu i dwie pierwsze nagrody w klasach młodzieży na innych próbach, oraz „Battler" — pierwszą nagrodę wśród roczniaków na trialsach Intern. Gundog League.

W 1930 r. „Bing" przechodzi jako trzeci na Derbach i w tymże roku otrzymuje pierwszą i 2 trzecie nagrody w klasie młodzieży.

Przytoczona lista jednak nie wyczerpuje wszystkich wyróżnionych na próbach pointrów „of the Boreen", do których należy zaliczyć takie niepospolite psy, jak „Belle", „Borna", „Bracken", „Brenda", „Bosun", „Banker", „Bounce" i „Bluff", jak również trzech championów psiarni — „Ch. Bing of the Boreen", „Ch. Battler of the Boreen" oraz weterana „Ch. Beau of the Boreen", który, jako reproduktor, dał w ciągu 10 lat wspaniałe potomstwo nie tylko od spokrewnionych z nim suk psiarni, lecz również w połączeniu z pointrami „Izle of Arron" — hodowli księcia of Montrose, bardzo podobnych zresztą pod względem eksterjeru do psów Miss Prior.

Właśnie zawdzięczając „Ch. Beau" i „Belle", siostrze tego ostatniego, kennel Miss Prior osiągnął swą sławę i obecnie wśród hodowców pointrów w Anglji zajmuje pierwsze miejsce.

Nawet największy w Anglji kennel pointrów „Stylish" I. Sharpe'a nie może się zrównać z kennelem Miss Prior.

Naogół I. Sharpe od r. 1930 rzadko występuje na field-trialsach.

W każdym razie w roku ubiegłym, jak wspomniano wyżej, wśród pointrów jego hodowli został odznaczony pierwszą nagrodą w klasie otwartej „Stylish Reg".



„Beeswing of the Boreen", psiarni Miss A. M. Prior

W r. 1932 „Stylish Sheen", sprzedana następnie do Francji, wygrywa 54 Derby Kennel Clubu a w r. 1931 „Stylish Supreme" wraz z „Britonem of the Boreen" podzieliła drugą nagrodę w klasie młodzieży na trialsach Setter Clubu.

Pointry hodowli księcia of Montrose, pod względem wysokości polowych zalet i ilości otrzymanych nagród, również ustępują pointrom „of the Boreen".

Z wyjątkiem „Ch. Izle of Arron Broom'a", najlepiej się spisały w r. 1933 — „Nailor" (druga nagroda) i gorzej „Beau", „Prile" i „Baker".

W r. 1932 „Brigadier" wygrał 2 nagrodę w klasie otwartej, a w r. 1931 w klasach młodzieży zostały wyróżnione obecny champion „Broom" (druga nagroda) i „Ben" (dwie trzecie nagrody).

Reszta hodowców polowych pointrów w ostatnich latach nie wykazała postępów i, posiadając naogół mierne psy, pozostaje przy konkurencji angielskich settrów na szarym końcu.

SETTRY ANGIELSKIE.

Przegląd hodowli settra angielskiego daje bardziej pocieszające wyniki i pozwala wywnioskować, że ilościowo i pod względem wysokości polowych walorów pierwszeństwo na field-trialsach w Anglji, w porównaniu z pointrami, należy do settrów angielskich.

Po śmierci takich potężnych hodowców starej daty, jak Purcell Llewellin i F. C. Lowe, pierwszeństwo wśród hodowców tej rasy pozostaje od dłuższego czasu w ręku kap. G. Blaine'a, posiadającego znany na całym świecie kennel „West Down".

Porównując sukcesy settrów kap. Blaine'a na trialsach, daje się zauważyć, że główne pole do popisów jego psów stanowi klasa otwarta i klasa par, w której jego psy, zawdzięczając doskonałej tresurze, nie mają konkurentów.

Natomiast w klasie młodzieży settry „West Down" występują rzadziej.

Do najwybitniejszych roczniaków kap. Blaine'a i zwycięzców w klasach młodzieży należy zaliczyć „West Down Rent'a" (1933 r.), „West Down Wonton'a" (1932 r.), oraz „West Down Duppy" (1931 r.).

Wśród dorosłych psów hodowli G. Blaine'a na pierwszem miejscu pozostaje champion 1932 r. „West Down Wary", który w zeszłym roku otrzymał w otwartej klasie kilka pierwszych nagród i obecnie został nabyty przez p. Masurd'a do Francji, jako reproduktor.

Pozatem w r. 1933 zostały wyróżnione „Gond" i „Mandarin", a w r. 1930—1931 znany reproduktor psiarni Blainea „West Down Whip" oraz „Bralton Wendy".

Oprócz wspmnianych psów, w tym czasie występowała na trialsach najwybitniejsza para settrów kap. G. Blaine'a — „West Down Hopeful" i „West Down Turvey", z którą na próbach parami nikt nie mógł rywalizować, z wyjątkiem nie mniej wybitnej pary irlandów Mrs. Nagle — „Sulhamstead Sheilin" i „Sulhamstead Valla".

Drugie miejsce wśród hodowców settrów angielskich, według ilości otrzymanych nagród, należałoby przyznać hodowli „Stylish" — I. Sharpe'a, jednakże jakościowo „Lingfieldy" Herberta Mitchella w ciągu ostatnich lat spisywały się lepiej.

Wśród roczniaków I. Sharpe'a w r. 1933 zostały wyróżnione w klasie młodzieży „Stylish Stripe" i „Stylish Waxwing", a na Derbach Kennel Clubu — „Stylish Slag", który otrzymał „reserve".

W ostatniej klasie w r. 1933 najlepiej spisał się „Stylish Flutter" (3 nagroda), a w r. 1932 „Stylish Wager", zdobywca pierwszych nagród, a przedtem zwycięzca w klasie młodzieży na trialsach Setter Clubu. W roku 1933 „Wager" został sprzedany do Francji i na próbach 1933 r. „*à quête française*" otrzymał tytuł championa.

Kennel „Lingfield" — H. Mitchella, który ma za sobą ponad 40 lat pracy hodowlanej, największe powodzenie miał w latach 1927—1928. Ten okres w r. 1930 zamyka się zwycięstwem derbisty „Vigila" i obecnie, przynajmnicj ilościowo, kennel wykazuje brak materjału polowego.

W r. 1931 występuje jedyna „Venture" i bierze III nagrodę w klasie młodzieży, a w roku ubiegłym— „Lingfield Illa", która otrzymuje II nagrodę w klasie otwartej.

Wśród groźnych konkurentów „Lingfieldów" obecnie wysuwają się naprzód settry maj. Lloyda (kennel „of Otham") oraz gen. Foot'a (kennel „Beorcham"), który przedtem prowadził hodowlę irlandów.

Z settrów maj. Lloyda — „Vinyard of Otham", mający za sobą III nagrodę na Derbach, otrzymał w roku ubiegłym tytuł championa, „Valley of Otham" — III nagrodę w klasie otwartej, oraz „Victory of Otham" — jednocześnie „reserve".

Bardzo nieliczne settry gen. Foot'a nadzwyczaj pomyślnie spisywały się w ciągu ostatnich lat.

Jego „Beorcham Ptarmigan" rozpoczął swoją karjerę dopiero w r. 1931 drugą nagrodą w klasie młodzieży przy 40 współzawodnikach i trzecią na Derbach Kennel Clubu. W następnym roku „Ptarmigan" otrzymał 2 pierwsze, 1 — drugą i 1 — trzecią nagrodę.

Z niemniejszem powodzeniem wystąpił na field-trialsach ubiegłego roku młody setter tejże hodowli — „Beorcham Partridge", który otrzymał 2 drugie nagrody na Derbach i w klasie młodzieży Setter Clubu.

SETTRY IRLANDZKIE.

Przechodząc do hodowli settrów irlandzkich, należy przedewszystkiem stwierdzić, że pod względem zalet polowych olbrzymia ilość psów, produkowanych przeważnie w Irlandji, nie stoi naogół na wysokim poziomie.

Oprócz czysto organicznych niedociągnięć, cechujących psy tej stosunkowo młodej rasy, jak praca dolnym wiatrem, zbyt późne dojrzewanie pod względem polowym i trudności układania, szerokie zamiłowanie do chowu tej pięknej odmiany settrów wyłącznie dla celów wystawowych — powodowały uszlachetnienie polowych psów i nie dawały możności irlandom konkurować z pointrem lub settrem angielskim na próbach polowych.

Tem niemniej jednak, zawdzięczając umiejętności i wysiłkom poszczególnych hodowców, irlandy po wojnie zostały o tyle uszlachetnione w swych zdolnościach polowych, że przy obecnym upadku pointrów, stanowią bardzo niebezpieczną konkurencję na field-trialsach.

Pod tym względem settry irlandzkie hodowli Mrs. Nagle zajmują wyjątkowe położenie.

Naogół można powiedzieć, że kennel „Sulhamstead" Mrs. Nagle prowadzi chów championów polowych, które równocześnie przechodzą bardzo wysoko na ringach wystawowych.

Niezwykłe powodzenie w hodowli irlandów Mrs. Nagle osiągnęła, zawdzięczając umiejętnemu wykorzystaniu potomstwa „Sulhamstead Ben d'Or", który obecnie liczy sobie prawie 10 lat i dał po sobie szereg znakomitych psów, jak derbistę i championa „Baffle d'Or", „Ch. Villa d'Or" i w końcu „Dinah d'Or", która otrzymała championat dopiero w r. 1933.

Oprócz wspomnianych wyżej suk, kennel posiada również „Ch. Tocken d'Or", „Ch. Clochan Belle" oraz wspaniałą sukę „Ch. Sheilin d'Or", która w ciągu 8 lat otrzymała 11 pierwszych nagród, 4 — drugie, 3 — trzecie i 16 specjalnych nagród, licząc w tem nagrody, otrzymane w klasie par wraz z „Ch Vallą d'Or".

Obecny reproduktor „Ch. Sulhamstead Baffle d'Or", oprócz wysokich odznaczeń na field-trialsach, otrzymał w ciągu 4 lat 10 pierwszych, 11 — drugich i 8 — trzecich nagród na wystawach i dał świetne potomstwo: „Stylish Shamus", „Beorcham Clio", „Sulhamstead Bob d'Or" oraz młodego „Bluff d'Or", który w r. 1933 otrzymał III nagrodę na Derbach Kennel Clubu i szereg pierwszych i drugich nagród w klasach młodzieży.

Bezkonkurencyjna hodowla irlandów Mrs. Nagle przesłania sobą innych hodowców, i występy tych ostatnich na próbach polowych w konkurencji z Mrs. Nagle dają zazwyczaj bardzo marne i nikłe wyniki.

B. PRZYCHODŹKO.

WYNIK ANKIETY O JARZĄBKU.

W Nr. 3 „Łowca Polskiego" z dn. 20 stycznia b. r. zamieszczony został następujący komunikat Redakcji:

„Do niniejszego zeszytu „Łowca Polskiego" dołączamy kwestjonarjusz w sprawie rozmieszczenia, stanu liczebnego i innych szczegółów, dotyczących życia jarząbka. Prosimy wszystkich czytelników o zainteresowanie się tą sprawą i o nadesłanie pod adresem P. Z. S. Ł. możliwie najbardziej wyczerpujących i dokładnych wiadomości".

W treści wspomnianego kwestjonarjusza P. Z. S. Ł. wyjaśnił na wstępie bardziej szczegółowo swe intencje, któremi kierowany podjął sprawę ankiety o jarząbku, kończąc oznajmieniem, że z otrzymanych odpowiedzi zamierza opracować możliwie najbardziej szczegółowe dane o tym tak bardzo sympatycznym, leśnym przedstawicielu naszych kurowatych, a także o przewidywaniu jego losu w łowiskach na przyszłość, aż do kwestji możliwości osiedlania go na terenach dotychczas przezeń niezamieszkałych.

Przystępując do zreasumowania wyników ankiety, należy zaznaczyć, że pierwsze odpowiedzi nadeszły już w trzy dni po rozesłaniu kwestjonarjusza, ostatnie zaś przybywały jeszcze w maju, kończąc ostateczny, niezbyt liczny szereg cyfrą 147. Stwierdzić tu trzeba, że cyfra powyższa jest zaledwie nieznacznym procentem tej ilości odpowiedzi, jaką P. Z. S. Ł. spodziewał się osiągnąć od prenumeratorów i czytelników „Łowca Polskiego", a ponadto od państwowych nadleśnictw, co do uzyskania odpowiedzi których poczynione były odpowiednie starania.

Już sama zatem wymieniona cyfra uzyskanych odpowiedzi wskazuje na to, że, niestety, zamierzenia P. Z. S. Ł. nie znalazły pożądanego oddźwięku w społeczeństwie myśliwskiem, które — trzeba to ze smutkiem podkreślić — niejednokrotnie już przynosiło zawody swej macierzystej organizacji związkowej.

Wynikałoby z powyższego, że opracowanie w tych warunkach jakichkolwiek danych, mających przedstawić obraz szerszych wiadomości o jarząbku w całym kraju, jest właściwie bezużyteczne i mija się ze swem zasadniczem założeniem. Niemniej jednak i w tej liczbie odpowiedzi co gorliwszych miłośników jarząbka można znaleźć wiele ciekawych spostrzeżeń i wysnuć z nich szereg pożytecznych wniosków, przeto pozwalam sobie na tem miejscu omówić szczegółowiej niekompletny wynik tej ankiety. Poza tą częściową zdobyczą, jaką w tem znajdziemy, nasuną się pewne spostrzeżenia, ciekawe zarówno dla iniciatorów ankiety, jak i dla wszystkich miłośników jarząbka.

Jeśli od ogólnej liczby otrzymanych odpowiedzi odrzucimy te, które pochodziły z powiatów nigdy przez jarząbka niezamieszkałych, pozostanie nam właściwie, jako źródło danych, zaledwie 95 odpowiedzi, pochodzących z 56 powiatów, do których należy dodać jeszcze 3 powiaty, gdzie wprawdzie obecnie jarząbka niema, lecz były tam czynione próby aklimatyzowania go i mają być one powtórzone.

Z powiatów, w których jarząbek jest w odpowiedziach notowany, 1 wchodzi w skład województwa pomorskiego, 7 — krakowskiego, 6 — kieleckiego, 7 — lwowskiego, 3 — stanisławowskiego, 1 — lubelskiego, 10 — wołyńskiego, 5 — poleskiego, 5 — białostockiego, 6 — nowogródzkiego i 5 — wileńskiego. Zupełny brak odpowiedzi z województw: łódzkiego, warszawskiego i poznańskiego nie nasuwa troski, albowiem w województwach tych obecność jarząbka jest wątpliwa, o ile nie zostały gdzieś przeprowadzone — ewentualnie nawet z korzystnym wynikiem — próby osiedlenia go na wyjątkowo mogących się w tych województwach znajdować chociażby niewielkich terenach, teoretycznie sprzyjających jego bytowi.

Natomiast uderza nas brak odpowiedzi z województwa tarnopolskiego, położonego pomiędzy obfitującem w jarząbki — wołyńskiem oraz stanisławowskiem i lwowskiem, które również te ptaki posiadają. To samo możnaby powiedzieć o województwie pomorskiem z którego jedyna odpowiedź, otrzymana z nadleśnictwa Mirachowo (pow. Kartuzy), stwierdza, że w r. 1927, na przestrzeni 300 ha znajdowało się tam minimalnie około 40 sztuk jarząbków, przyczem stan ich wzrastał stale, choć powoli.

Z Pomorza jednak otrzymaliśmy niezależnie od odpowiedzi na ankietę cenne wiadomości od inż. Leona Ossowskiego, które drukowaliśmy w osobnym artykule (Nr. 6 „Ł. P." z dn. 20 lutego b. r.), określające ogólny stan jarząbków w tem województwie, rozrzuconych w 4 do 5 grupach lasów nadmorskich i kartuzkich, jak również w okolicy Wąbrzeźna i Brodnicy, na 250 sztuk — jako stan ostatniej zimy — przy ustawicznej tendencji ku szerszej rozmnoży. (Inż. Ossowski wspomina tam właśnie i nadleśnictwo Mirachowo ze stanem około 55 jarząbków na powierzchni 5000 ha. Jest to więc duża rozbieżność, jeśli chodzi o porównanie z danemi z tegoż nadleśnictwa z r. 1927 od nieobecnego już tam nadleśniczego p. Antoniego Tomaszka).



Setter irlandzki „Rink" p. Marji Tadeuszowej Halpertowej — import z Irlandji. Odznaczony złotym medalem na pokazie w Warszawie 1934 r.

Najciekawszym momentem pracy inż. Ossowskiego, powstałej na podstawie wieloletniej obserwacji życia jarząbków na Kresach Wschodnich i na Pomorzu, jest kategoryczne ustalenie obecności drugiej odmiany jarząbka w Polsce (pomorskiego — *tetrastes bonasia rupestris*, Brehm).

Wreszcie zupełny brak odpowiedzi ze Śląska jest również niezrozumiały, jarząbek tam bowiem występuje niewątpliwie dotychczas, pomimo daleko posuniętej trzebieży lasów (vide praca Andrzeja Czudka p. t. „Głuszce w lasach śląskich", Katowice 1931, gdzie mowa również i o jarząbku).

Jedno z centralnych województw — lubelskie, choć niebogate w tereny jarząbkowe, notuje je w niewielkich stosunkowo ilościach w kilku okolicach powiatu hrubieszowskiego, z przewagą w ordynacji zamoyskiej. Prócz tego występowały jarząbki przed laty również w powiecie Włodawa, lecz wyginęły, pomimo prób osiedlenia ich przed 45-ciu laty w dobrach Adampol; jak również zanikły w pow. Biała Podlaska, gdzie wystrzelane zostały przez Niemców podczas wojny światowej.

W województwie kieleckiem notowano jarząbki według ankiety aż w 6-ciu powiatach, z których w 3-ch (Opatów, Sandomierz i Stopnica) występują one sporadycznie, w 2-ch (Kielce i Końskie) w nieznacznej ilości i wreszcie w Puszczy Iłżeckiej, gdzie niema ich wprawdzie zbyt wiele, lecz od r. 1931, t. j. od chwili uporządkowania tam gospodarki leśnej, stan jarząbków stale wzrasta.

Z województwa krakowskiego nadeszły odpowiedzi pozytywne z 7-miu powiatów, lecz i tam nie występuje jarząbek licznie (pow. Nowy Targ, Ropczyce, Limanowa, Nowy Sącz i Tarnów), lepszy jest stan w powiecie myślenickim, natomiast w powiecie wadowickim, zwłaszcza w dobrach Akademji Umiejętności pod Babią Górą, występują zupełnie dobre łowiska jarząbkowe ze stałym ich wzrostem ilościowym.

Z województwa lwowskiego ankieta dała odpowiedzi, potwierdzające obecność jarząbka w 7-miu powiatach, z czego jedynie w pow. Sanok jarząbek jest liczniejszy, w innych zaś (pow. Rzeszów, Lisko, Przeworsk, Jarosław, Łańcut i Lwów) występuje mniej więcej w słabym stopniu, lub co najwyżej w średnich ilościach.

Z obszaru województwa stanisławowskiego nadesłano wiadomości tylko z 3-ch powiatów (Stanisławów, Rohatyn i Stryj), z których jedynie w tym ostatnim stan jarząbków jest zaledwie średni; w dwóch pozostałych — słaby.

Przerzucając się na północ i wschód, mamy do zanotowania odpowiedzi z 5 powiatów województwa białostockiego, według których jarząbek jest dość liczny tylko w powiecie Bielsk Podlaski, nieco rzadszy w lasach państwowych powiatu Suwałki, nieliczny zaś w powiatach Augustów, Białystok i Grodno.

W pozostałych województwach Kresów Wschodnich, a więc w wileńskiem, nowogródzkiem, poleskiem i wołyńskiem jarząbek występuje stanowczo najliczniej, połacie ziem tych bowiem obfitują w dzikie gąszcza z odpowiednim dla natury jarząbka drzewostanem i ulubionem pożywieniem, śmiało przeto można te ziemie nazwać królestwem jarząbków w Polsce. Sądząc z ankiety, stan jarząbków jest najsilniejszy w woj. wołyńskiem.

Z powyższych 4-ch województw nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi z powiatów: Brasław, Postawy i Oszmiana woj. wileńskiego; Baranowicze i Szczuczyn woj. Nowogródzkiego; Brześć n/Bugiem, Prużana, Drohiczyn i Łuniniec woj. Poleskiego, wreszcie Zdołbunów woj. wołyńskiego, w których jednak niewątpliwie jarząbki występują w większej lub mniejszej ilości, nie znaleźli się tylko myśliwi, którychby ankieta zainteresowała, należy przeto sądzić, że niewiele ich również interesują warunki bytu i przyszłości jarząbka.

Na zakończenie tej niezupełnej, a więc dalekiej od ideału statystyki rozmieszczenia jarząbka w naszym kraju podkreślić trzeba, że w otrzymanych odpowiedziach znalazło się szereg, że się tak wyrażę, deklaracyj o chęci zaprowadzenia jarząbków w nadających się do tego łowiskach, co należy uznać, jako objaw niezmiernie pocieszający. W pierwszej linji odpowiedź taka pochodzi z powiatu Września woj. poznańskiego, gdzie próby osiedlania jarząbka były już kiedyś czynione, lecz nie udało się wówczas ptaków tych tam rozmnożyć.

Jeśli teraz chodzi o zmiany i wahania w stanie liczebnym jarząbków na terenach, gdzie zanotowały ich obecność odpowiedzi myśliwych na ankietę, to w 19 wypadkach zaznaczono stały ich przyrost, w 23 — stopniowy zanik. Reszta odpowiedzi uwag w tym kierunku nie zawiera, lub wyraźnie podkreślono, że stan jarząbków w danej miejscowości pozostaje oddawna bez zmian.

Słusznem jednak będzie rozpatrzenie przyczyn stopniowego wzrostu stanu liczebnego, względnie zaniku jarząbka, dla wyciągnięcia stąd właściwych wniosków. Rzecz prosta, że wzrost stanu liczebnego został uzyskany wszędzie przez nadzwyczaj intensywną ochronę przed kłusownikami, jeszcze bardziej przez staranne tępienie drapieżników, równorzędnie zaś przez zapewnienie terenom, zamieszkałym przez jarząbki, możliwie największego spokoju. Pod tym ostatnim względem wybitna poprawa następuje tam, gdzie udało się całkowicie, lub chociaż częściowo, uregulować ciężary serwitutowe i gdzie prowadzoną jest prawidłowa gospodarka pod względem wyrębu i trzebieży lasów.

Odwrotnie, oczywiście, zanik jarząbków zachodzi tam, gdzie wszystkie wymienione warunki, konieczne do utrzymania ich normalnej rozmnoży, pozostają w zaniedbaniu, lub są poprostu lekceważone.

W związku z tem ostatniem wielce charakterystyczną jest jedna odpowiedź, pochodząca z powiatu, położonego w jednem z województw środkowych, a głosząca, że zanik jarząbka na terenach szeregu lasów prywatnych, w których stosowaną jest ochrona i ściśle przestrzegane tępienie szkodników, wynika jedynie z powodu rozpanoszonego kłusownictwa w sąsiadujących lasach państwowych, uprawianego przez tamtejszych funkcjonarjuszy — gajowych, którzy natomiast wcale nie troszczą się o zapewnienie spokoju ostojom jarząbków, ani o przetrzebianie licznych ich wrogów naturalnych.

Wreszcie pozostaje do rozpatrzenia wpływ szkodników na liczebność jarząbków i wymienienie ich długiego, niestety, szeregu. Pomijając ubytek w pisklętach, dorastającej młodzieży oraz w pokoleniu starszem, powodowany przez najgroźniejszego z drapieżników skrzydlatych — gołębiarza, jak również przez kuny, łasice i tchórze, oraz koty domowe, największe spustoszenie czyni cała rzesza szkodników czworonogich i skrzydlatych w okresie lęgowym wskutek masowego niszczenia i pożerania przez nie jaj. W tym kierunku bardzo wiele zarzutów czynią obserwatorzy życia jarząbka i życia kniei wogóle — wiewiórkom, borsukom i lisom, a ze skrzydlatych, oczywiście, wronom, srokom, a nawet sójkom. W przeciwieństwie nie wspomina nikt zupełnie o dzikach. Dalej, obok puhaczy, tępiących w miarę możności dorosłe jarząbki, jak ich jaja i młode pisklęta, szereg głosów wymienia zupełnie stanowczo sowę uralską — sowy wogóle, a nawet puszczyka.

Dwukrotnie w odpowiedziach zjawia się prócz tego zarzut przeciwko szczurom wodnym (niesprawdzony przez samych myśliwych, lecz lansowany przez ludność), a to specjalnie z powiatu pińskiego na Polesiu, gdzie ostatnio rozmnożenie się tych gryzoniów jest podobno olbrzymie, co przypisywane jest głównie prawie zupełnemu wytępieniu lisów przez kłusowników-specjalistów, żądnych ich skór zimą.

Nie kusząc się bynajmniej o intuicyjne wypośrodkowanie zdecydowanego przekonania co do ewentualnej szkodliwości szczurów wodnych wobec jarząbków, należy jednak gorąco namawiać miłośników tego ptaka do przeprowadzenia drobiazgowych obserwacyj i badań. Niemniej jednak należy uznać, że istnieje pod tym względem wielkie prawdopodobieństwo, bowiem jest rzeczą znaną atakowanie przez te gryzonie,

występujące najliczniej na stawach i błotach, gniazd dzikich kaczek i młodych. Ponieważ jarząbki obierają często mocno wilgotne i podmokłe miejsca na swe ostoje możliwem staje się stopniowe zawędrowywanie tam liczniej rozmnożonych szczurów w poszukiwaniu żeru.

I jeszcze w jednym wypadku podaną jest niezwykła przyczyna ubytku wśród młodzieży jarząbków (pow. Augustów i Suwałki), gdzie zauważono (Puszcza Augustowska) liczny upadek piskląt, wywołany skutkiem opanowania ich przez kleszcza. Małym jarząbkom, zaatakowanym przez tego pasorzyta, który sadowi się na szyi i przy dziobie, ropieją rany, wywołujące zakażenie i śmierć.

W powyższem pobieżnem streszczeniu wyniku nieudanej w rzeczywistości ankiety o jarząbku uwidoczniłem wszystko, co najcharakterystyczniejszego i najciekawszego wydobyć można było z odpowiedzi, a opuściłem dane o charakterze drzewostanów, występujących na terenach jarząbkowych, gdyż jest on dobrze znany, ujęty wszechstronnie również w monografji jarząbka O. Pereświet-Sołtana i przyszczam, że nie nasuwa żadnych wątpliwości tym, którzy pragnęliby odpowiednie tereny zasiedlić jarząbkami.

Czyni ktoś z odpowiadających na ankietę uwagę, że zanik jarząbków w danej okolicy przypisuje wyniszczeniu drzewostanów bukowego i jodłowego, których pączkami ma się ten ptak przedewszystkiem karmić. Mogłoby się to odnosić specjalnie do południowych okolic kraju, gdzie buk i jodła występują liczniej, nie można wszelako w żadnym razie takiej hypotezy budować, albowiem, jeśli jarząbek wschodnio-kresowy, nieznający buka zupełnie, ani często również jodły, występuje tam nawet bardzo licznie i nie wykazuje tendencji ku zanikowi, należy twierdzić z całą stanowczością, że i jarząbek z wytrzebionych lasów bukowych chętnie poprzestałby na pozostałych rodzajach pożywienia, jakiego zasadniczo używa wszędzie. Rodzaje pożywienia jarząbka są zresztą tak rozmaite, aż do różnorodnych jagód włącznie, że stanowczo brak jednego z nich nie może wywrzeć najmniejszego wpływu na rozmnożę tego ptaka, jeśli inne rodzaje jego pożywienia będą tam występowały w odpowiedniej ilości w każdej porze roku.

Opuściłem również w mem sprawozdaniu z ankiety wszelkie szczegóły, dotyczące podawanych przez myśliwych i właścicieli terenów cyfr co do liczebności jarząbka w poszczególnych łowiskach, bowiem niejednokrotnie z tego samego powiatu podawano je najzupełniej różnie.

Zupełny brak odpowiedzi ze zbyt wielu powiatów, a nawet okolic (i całych województw), jak również rozbieżność cyfr z innych, uniemożliwiły absolutnie opracowanie choć jako tako zadowalającej i celowej, szczegółowszej mapki obecnego rozmieszczenia jarząbka w naszym kraju.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 15 CZERWCA 1934 ROKU.

Obecni pp.: Przewodniczący Wacław Szperling, Wiceprezes Zarządu Maurycy hr. Potocki, Członkowie - red. Walenty Garczyński, Witold Kiltynowicz, Józef Krauze, Czesław Lisowski, inż. Henryk Sosonko, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek i mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny obejmował:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 30 kwietnia r. b.
2. Sprawy Delegatów Powiatowych.
3. Sprawy Stowarzyszeń Związkowych
4. Sprawy bieżące
5. Wnioski.

Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienia nieobecności na dzisiejszem posiedzeniu pp.: Gędziorowskiego, inż. Grabowskiego, inż. Knothego i Żukotyńskiego.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 30 kwietnia r. b. zatwierdzono bez poprawek.

Delegatami Związku mianowani zostali pp.:

w województwie lubelskiem:

na powiat Krasnystaw — Stefan Lipiński (Gorzków, Piaski Szlacheckie),

na miasto Lublin — Kazimierz Stalewski (Lublin, Urząd Wojewódzki),

na powiat Radzyń Podlaski — Zygmunt Jaźwiński (Radzyń Podl., Borki) i Stanisław Ośniałowski (Radzyń Podl., Żabików);

w województwie łódzkiem:

na powiat Piotrków — Czesław Turobojski (Gorzkowice, Bujnice);

w województwie warszawskiem:

na powiat Grójec — Tadeusz Pszczółkowski (Błędów, Machnatka), Adolf Szonert (Warka, Laski),

na powiat Mińsk Mazowiecki — Antoni Rychłowski (Mińsk Maz., Dobrzyniec),

na powiat Rawa Mazowiecka — kpt. Tadeusz Ropelewski (Tomaszów Maz., Spała),

na powiat Kutno — Tadeusz Abramowicz (Kutno, Mnich),

na powiat Płońsk — Michał Abramowicz (Płońsk, Niewikla);

na m. st. Warszawę:

Władysław Zabiełło (Warszawa, Hortensji Nr 5).

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy mianował dotychczasowego Delegata Związku w powiecie Nadworna (woj. stanisławowskie), inż. Filipa Hirscha — Delegatem Związku na powiat Lisko (woj. lwowskie).

Delegat Związku w powiecie Mogilno (woj. poznańskie) p. Liszkowski, doniósł, że zdarzają się wypadki wydawania przez starostwo kart łowieckich osobom, znanym z uprawiania kłusownictwa. Zdaniem p. Liszkowskiego, dzieje się to dlatego, że referat spraw karnych i referat łowiecki nie są prowadzone przez tego samego urzędnika. P. Liszkowski proponuje, aby Związek wyjednał w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zarządzenie, aby referaty te prowadzone były w starostwach przez tych samych urzędników.

Wydział Wykonawczy postanowił odpis raportu p. Liszkowskiego przesłać Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych, polecając zażądanie od p. Liszkowskiego konkretnych danych o wydawaniu przez starostwo w Mogilnie kart łowieckich osobom niepowołanym, oraz interwencję w tej sprawie u władz administracyjnych.

Nad wnioskiem p. Liszkowskiego o wystąpienie do władz, aby połączone zostały referaty spraw łowieckich i spraw karnych wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp.: hr. Potocki, red. Garczyński, mec. Tallen-Wilczewski i gen. Skrzyński.

W niektórych starostwach referaty te prowadzi ten sam urzędnik, w innych zaś zawsze istnieje możliwość porozumiewania się referentów. Dlatego też Wydział Wykonawczy wystąpienia z takim wnioskiem nie uznał za potrzebne.

Przyjęto do wiadomości protokół zebrania Delegatów Związku w powiecie Lida (woj. nowogródzkie), nadesłany przez senjora Delegatów, plk. dr. Buczyńskiego.

Protokół zebrania Delegatów Związku w powiecie Dąbrowa (woj. krakowskie) postanowiono przesłać w odpisie Krakowskiemu Oddziałowi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie nadesłało Prezydjum Związku zaproszenie na walne zgromadzenie M. T. Ł., odbyć się mające we Lwowie, dnia 17 b. m. Ponieważ nikt z Prezydjum na dzień ten do Lwowa pojechać nie może, Związek przesłał Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu pismo z życzeniami pomyślnych obrad i dalszego rozwoju.

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania wystąpiło z wnioskiem, aby Związek wyjednał u władz państwowych zarządzenie, zabraniające wycinania młodych drzew na „choinki" i dla celów dekoracyjnych.

Wydział Wykonawczy uznał, że sprawa ta nie ma dla łowiectwa istotnego znaczenia i zależy wyłącznie od systemu gospodarki leśnej, w której wyrąb lasów na choinki i dla celów dekoracyjnych stanowi często znaczną pozycję dochodową.

W poruszonej przez Wielkopolski Związek sprawie kompetencji sądów rozjemczych w ustalaniu wysokości czynszów dzierżawnych za tereny łowieckie opinję swą przedstawili pp. red. Garczyński i mec. Tallen-Wilczewski, uważając, że kwestje tego rodzaju leżą w kompetencji sądów rozjemczych, choć odnośne przepisy prawne wyraźnie o tem nie mówią.

Wydział Wykonawczy upoważnił p. red. Garczyńskiego do porozumienia się w tej sprawie z Centralnem biurem do spraw finansowo - rolnych Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Na zaproszenie Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, Wydział Wykonawczy postanowił urządzić dla Członków Zarządu Związku wycieczkę dla zwiedzenia fabryki amunicji i śrutu tejże Spółki. Termin wycieczki ustalono na dzień 23 czerwca r. b.

Polski Oddział Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra siedzibę swą przeniósł z Poznania do Warszawy.

Wydział Wykonawczy postanowił opłacać w dalszym ciągu składkę członkowską na rzecz M. T. O. Ż. w wysokości zł. 40 rocznie.

Rozpatrzono następnie wnioski Stowarzyszeń Związkowych, przekazane przez Walne Zgromadzenie Zarządowi.

Odnośnie wniosku Wiejskiego Kółka Myśliwskiego w Nowym Dworze o ograniczenie wiosennego polowania na kaczory do dnia 30 kwietnia — postanowiono wyjaśnić, że w projekcie noweli do prawa łowieckiego przewidziany jest czas ochronny na kaczory od 1 czerwca do 15 lipca i obecnie dodatkowe zmiany terminów tych nie są możliwe.

Wniosek Wiejskiego Kółka Myśliwskiego w Nowym Dworze o wydawanie przy „Łowcu Polskim" przeznaczonego dla młodzieży dodatku „Młody Myśliwy" — Wydział Wykonawczy przekazał p. red. Garczyńskiemu do zreferowania łącznie z kwestją dalszego ulepszenia „Łowca Polskiego", w terminie do dnia 1 października r. b.

Towarzystwu Racjonalnego Myślistwa w Łodzi postanowiono wyjaśnić, że czas ochronny dla zajęcy-szaraków przewidziano w projekcie noweli do prawa łowieckiego od 1 lutego do 15 października i obecnie zmiana tego czasu nie jest możliwa.

Delegat Związku w powiecie Chełm (woj. lubelskie), p. Trąbczyński, nadesłał Wydziałowi Wykonawczemu pismo, w którem stwierdził, iż nie był zapytywany o opinję w sprawie odznaczenia strażnika łowieckiego maj. Żmudź-Leszczany, Jakubczyka.

P. prez. Szperling wyjaśnił, że w tym wypadku wniosek o odznaczenie strażnika łowieckiego przedstawiony był przez zarząd majątku na żądanie Wydziału Wykonawczego. Normalnie zaś wnioski przesyłane są do opinji Delegatów Związku, którzy też wręczają odznaczonym medale i dyplomy w imieniu Związku.

Wyjaśnienie to postanowiono zakomunikować p. Trąbczyńskiemu.

Sekcja naukowa oddziału poznańskiego Związku zawodowego leśników R. P. przedstawiła Wydziałowi Wykonawczemu wnioski:

1. o przedłużenie ochrony na dziki tak, aby obowiązywała od 1 marca do 31 października;
2. o zakaz strzelania dzików na obszarze mniejszym, niż 250 ha;
3. o zakaz polowania na dziki w czasie od zachodu do wschodu słońca.

Do wniosków tych dołączono motywację, opracowaną przez specjalną komisję wymienionej instytucji.

Wydział Wykonawczy uznał, że sprawę ochrony dzików najzupełniej wyczerpano w dyskusjach przy opracowywaniu projektu noweli do prawa łowieckiego i że przewidziany w projekcie tym czas ochronny jest wystarczający.

Dlatego też do wniosku powyższego Wydział Wykonawczy przychylić się nie mógł.

W związku z likwidacją III-go Pokazu trofeów łowieckich, sekretarjat Komitetu organizacyjnego Pokazu przekazał sekretarjatowi Związku akta Pokazu. Przejęcie inwentarza Pokazu powierzono p. prez. Skrzypkowi.

Na wniosek p. prez. Szperlinga, Wydział Wykonawczy ustalił następującą wysokość nagród na tegoroczny konkurs fotograficzny „Łowca Polskiego":

nagroda I — zł. 150.—
„ II — zł. 100.—
„ III — zł. 50.—
„ IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego"
„ V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie wręczyło swym odznaczonym przez Związek członkom medale i dyplomy na specjalnem, uroczystem posiedzeniu zarządu.

Zawiadamiając o tem, zarząd Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, w imieniu odznaczonych, złożył Wydziałowi Wykonawczemu podziękowanie.

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich w Wilnie, Wydział Wykonawczy nadał

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej: Janowi Szczucińskiemu, st. przodownikowi policji państwowej, komendantowi posterunku w Lebiedziewie — za wytrwałą, energiczną i skuteczną walkę z przestępstwami łowieckiemi.

Na wniosek Delegatów Związku w powiecie Lida (woj. nowogródzkie), przedstawiony przez p. płk. dr. Buczyńskiego, Wydział Wykonawczy nadał:

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej: Romanowi Misiakowskiemu, st. przodownikowi policji państwowej, komendantowi posterunku w Bielicy — za wytrwałą i pełną poświęcenia walkę z kłusownictwem i wnykarstwem.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej: Józefowi Frankowskiemu, posterunkowemu policji państwowej w Bielicy, Franciszkowi Jastrzębskiemu, posterunkowemu policji państwowej w Werenowie,

obydwum za gorliwą i energiczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem.

Wydział Wykonawczy postanowił zwołać zebranie dzierżawców terenów państwowych, celem przedyskutowania spraw, związanych z dzierżawą tych terenów.

Zorganizowanie tego zebrania powierzono p. red. Garczyńskiemu.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POW. KOZIENICE.

W powiecie kozienickim jest nas obecnie trzech delegatów P. Z. S. Ł., a mianowicie: p. Czesław Kawecki, komisarz Urzędu Ziemskiego w Kozienicach, por. Tobola w Pionkach i niżej podpisany — w północnej części powiatu. Na łamach „Łowca Pol." ukazało się nie tak dawno sprawozdanie p. Kaweckiego, omawiające obszernie stan gospodarki łowieckiej na terenie powiatu.

Moje więc pismo ograniczę do kilku uwag o stanie łowiectwa w północnej części powiatu i do przesłania wiadomości o zorganizowaniu u nas Powiatowej Rady Łowieckiej.

Dotychczasowe starania w kierunku podniesienia hodowli zwierzyny, a także wzmocnienia ochrony łowisk, ograniczały się do sporadycznych wysiłków jednostek. Z inicjatywy pp. komisarza Kaweckiego, barona Heydla i niżej podpisanego, przy poparciu p. Starosty Czesława Kowalskiego, w dniu 13-ym maja b. r. zebrało się grono myśliwych i miłośników łowiectwa w gabinecie p. Starosty. Po krótkiem zagajeniu zebrania przez niżej podpisanego, na przewodniczącego wybrano p. Wojciecha Heydla, a w dyskusji, w której zabierali głos niemal wszyscy obecni, ujawniła się całkowita jednomyślność obecnych, jednomyślność — domagająca się utworzenia Powiatowej Rady Łowieckiej na wzór istniejącej już takiej samej Rady na terenie powiatu łomżyńskiego. Na tem samem posiedzeniu opracowano i uchwalono statut, wybrano Zarząd Rady, do któ-

rego weszli pp. W. bar. Heydel jako prezes, p. Prof. dyrektor Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach i p. Kawecki, komisarz ziemski, jako wice-prezesi; skarbnikiem został p. Dobrowolski, administrator państw. majątku Kozienice, sekretarzem — p. Zacharkiewicz, a członkami zarządu: p. Lipski, por. Tobola i Stanisław Zamoyski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp. Bojanowskiego, Jagmina i Pareckiego.

Podkreślić należy żywy udział władz: p. Starosty Kowalskiego i p. Głuszkiewicza, komisarza pol. państwowej, a także obietnice tych ostatnich udzielania pełnego poparcia nowopowstającej Radzie, a co ważniejsze jeszcze, obietnicę czynnego współdziałania i uciekania się do opinji tejże Rady we wszystkich sprawach, dotyczących gospodarki łowieckiej na terenie powiatu, wydawania kart łowieckich, rejestrowania terenów łowieckich i t. p.

Zamykając zebranie, prezes Heydel w gorących słowach podziękował p. Staroście Kowalskiemu za udzieloną gościnę i obiecane poparcie, podkreślił ekonomiczne znaczenie łowiectwa i konieczność podniesienia pojęcia myśliwego-hodowcy, bez którego myśliwy-strzelec nie miałby pola do popisu.

*

Przechodząc do stanu zwierzyny w północnej części powiatu kozienickiego, zaznaczyć należy dużą poprawę w stosunku do nie tak dawnej przeszłości. Do głównych terenów łowieckich w okolicy zaliczyć należy: lasy państwowe, dzierżawione przez kółko z Warszawy „Dobrzy znajomi", majątek Brzoza p. bar. Heydla, Grabów sędziego Komornickiego, posiadłość p. Pareckiego i dobra Trzebień-Magnuszew.

Z grubszej zwierzyny jelenie trzymają się głównie między lasami państwowemi, Brzozą, a Trzebieniem — w liczbie około 40 sztuk, z których trzydzieści przebywa stale na terenie lasów trzebieńskich. Pieczołowita ochrona, liczne półka karmowe i lizawki, założone w tych lasach, przyczyniają się do stałego mnożenia się ich liczby, a bardzo prawidłowy (1 : 1) stosunek byków do łań dał już wspaniałe wyniki w postaci wieńców, zdobytych na rykowisku w roku ubiegłym i wystawionych na ostatnim pokazie w Warszawie.

Dziki również rozmnożyły się znacznie. W roku 1929-30 na wyżej wspomnianych terenach, obejmujących około 20 tysięcy hektarów, wałęsało się kilkanaście zaledwie sztuk, ostatniej zaś zimy otropiono w Trzebieniu 53 dziki, z których ubito 16.

Zwierzostan sarn, najtrudniejszy do odnowienia, musi jeszcze parę lat czekać, nim dojdzie do ilości, którą będzie można uważać za normalną. Nie mam dokładnych danych z lasów państwowych, nie sądzę jednak, aby liczba sarn na przestrzeni kilkunastu tysięcy ha przewyższała tam liczbę 40 do 50 sztuk. Na terenie lasów trzebieńskich jeszcze w latach 1929 i 1930 można było jeździć kilka tygodni z rzędu i nie spotkać sarny, obecnie liczba ich na przestrzeni 4 i pół tysięcy ha lasu dochodzi do setki. Pocieszającym objawem, jak i w zwierzostanie jelenim, jest bardzo dobry stosunek płci. Na wyżej wspomniane 100 sztuk składa się około 35 szóstaków, w tem 13 kapitalnych kozłów o rogach, sięgających 28 cm. i wyżej, około 25 sztuk młodzieży i 40 kóz. Cyfry te dają stosunek kapitalnych kozłów do kóz, jak 1 do 3-ch. Nadmienić muszę, że w dobrach Trzebień trzeci już rok wstrzymuję się od odstrzału rogaczy, ale widok tak licznych stosunkowo parostków, dochodzących do 30 cm. wysokości, sowicie wynagradza wstrzemięźliwość, trudną nieraz do przeprowadzenia w praktyce, a raduje serce hodowcy.

Z drobnej zwierzyny stan kuropatw w roku 1931 był bardzo dobry w większych łowiskach, ale znacznie słabszy w późniejszych latach, naskutek wielkich deszczy w okresach lęgowych.

Stan zajęcy znacznie się poprawił, jednak nie wszędzie równomiernie. Na terenie dóbr Trzebień w r. 1929-30 upolowano 32 i 85 sztuk w dwóch polowaniach; w r. 1931 — 133 szt; w 1932 r. — 200 szt. + 70 szt. + 54 szt. w 3-ch polowaniach; w r. 1933 osiągnięto jednego dnia cyfrę 527 sztuk, a w r. 1934 prawdopodobnie padnie dobrze ponad tysiąc sztuk. Rezultaty te przypisać należy akcji tępienia szkodników, która na terenie Trzebienia rozwija się systematycznie. W ciągu jednego miesiąca (kwietnia) przy pomocy trucizny, rozmieszczonej w specjalnie zabezpieczonych zagrodach padło około 125 psów 3 lisy, 5 jastrzębi, około 250 wron siwych i około 100 srok.

W innych łowiskach rezultaty polowań zajęczych nie przewyższają zwykle kilkudziesięciu do stu sztuk.

Z ptactwa błotnego spotyka się kuliki, kulony, kszyki i kaczki, których stan zdradza dziwną tendencję do corocznego zmniejszania swej liczby. Jednym z piękniejszych terenów kaczych jest posiadłość p. Pareckiego pod Warką.

Cietrzewie rozmnożyły się także.

Czaplarnia w parku trzebieńskim według wieloletniej już tradycji zażywa stałej ochrony.

Akcja tępienia kłusownictwa niezawsze, jak dotąd, stała na wysokości zadania, wierzymy jednak, że przy nowopowstałej Powiatowej Radzie Łowieckiej wejdziemy w nowy okres, w którym nie tak dawne żale będą należały do bezpowrotnej i zapomnianej przeszłości.

STANISŁAW ZAMOYSKI
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Kozienice.

Z POWIATU STOLIN.

Powiat stoliński (woj. poleskie) posiada obszar 538.850 ha, z czego gruntów rolnych 64.040 ha, łąk i pastwisk 115.590 ha, lasów i nieużytków 359.220 ha. W tem zarejestrowanych 99 terenów łowieckich ogólnej przestrzeni 296.458 ha.

W powiecie stolińskim są tylko 2 kółka myśliwskie. Kart łowieckich w ubiegłym roku wydano 111. Zdawałoby się, że tak pokaźny obszar 242.392 ha nierejestrowanych terenów, powinien być dobrym rezerwatem dla hodowli zwierzyny, ale, niestety, wszystko to są wioski, skomasowane i rozbite na chutory, o bardzo małych działkach, a ponieważ na każdym chutorze obowiązkowo jest pies i przeważnie nie na uwięzi, więc żadna zwierzyna tam utrzymać się nie może.

Z ogólnej ilości zarejestrowanych terenów, większość należy do ordynacji dawidgródeckiej Karola ks. Radziwiłła. Tam zwierzyna jest otoczona bardzo troskliwą opieką i zwierzostan jest dobry. Co się zaś tyczy pozostałych terenów, to zwierzostan jest na nich bardzo słaby. Ujemnie na rozrost zwierzyny działają serwituty pastwiskowe w lasach i szalona szachownica drobnych własności, rozrzuconych po gruntach większej własności ziemskiej, co stwarza warunki wprost niemożliwe do walki z wnykarstwem i podbieraniem jaj na wiosnę.

Dzięki stałemu kontaktowi delegatów powiatowych ze starostwem, energicznemu tępieniu psów, karaniu złapanych kłusowników i redukowaniu wydawanych kart łowieckich — stanowczo muszę stwierdzić, że zwierzostan w powiecie stolińskim z roku na rok znacznie się poprawia, pomimo tego, że w ubiegłym roku silny rozlew Prypeci i Horynia bardzo ujemnie wpłynął na przyrost zwierzyny.

CEZARY KIENIEWICZ.
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Stolin

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Na podstawie otrzymanych informacyj, wyjaśniamy, że zamieszczone w Nr. 20 „Łowca Polskiego" najnowsze rozporządzenie Pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, ogłoszone w Dz. Ust. R. P. Nr. 52 z dnia 22 czerwca b. r. poz. 481, w swej części dotyczącej rozszerzenia czasu ochronnego dla sarn-kozłów w województwach poznańskiem i pomorskiem, należy interpretować w ten sposób, iż w praktyce obowiązywać będzie ono w r. 1935, **nie znosi zaś w b. r. od 1 sierpnia zupełnego zakazu odstrzału sarn - kozłów** w wymienionych województwach, zarządzonego do 14 maja 1935 rozporządzeniem Pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dn. 28 kwietnia 1933 r., które ogłoszone zostało w Dz. Ust. R. P. Nr. 35, poz. 297, z dn. 13 maja tegoż roku.

Bliższe wyjaśnienia zamieścimy w następnym numerze.

STACJA BADAWCZA DLA BRONI I AMUNICJI MYŚLIWSKIEJ I SPORTOWEJ.

Staronia Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w kierunku stworzenia stacji badań, co notowane było w swoim czasie w oficjalnych sprawozdaniach z posiedzeń Wydziału Wykonawczego, dzięki zabiegom wiceprezesa Związku, gen. K. Fabrycego, wkraczają w fazę urzeczywistnienia.

Stacja tak powstała już w Rembertowie pod Warszawą, przy Stacji badań dla broni i amunicji wojskowej i nawiązała bezpośredni kontakt z P. Z. S. Ł.

Ze swej strony Wydział Wykonawczy Związku powołał do utrzymywania tego kontaktu ze Stacją dwóch przedstawicieli ze swego grona: pp. Czesława Lisowskiego oraz inż. Henryka Sosonkę.

Obok tego P. Z. S. Ł. uznał rzeczoną Stację za organ fachowo-doradczy Związku w sprawach broni i amunicji myśliwskiej i wzywa tą drogą myśliwych, którym nasuwają się jakieś interesujące ich zagadnienia z tej dziedziny, do przedstawienia ich Stacji, jako materjału do przeprowadzenia badań.

W związku z tem Wydział Wykonawczy zaproponował Kierownictwu Stacji, ażeby nazwa jej brzmiała: „Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej".

Jednym z najważniejszych projektów, jakie z powstaniem Stacji Badawczej nasuwają się P. Z. S. Ł., jest dążenie do rozwiązania zagadnienia produkcji krajowej broni śrutowej, a także zbadanie możliwości produkcji kulowej amunicji myśliwskiej.

Jak widzimy, zamierzenia P. Z. S. Ł., jak również przyszłe zadania Stacji, wkraczają w dziedzinę szerokich horyzontów rozwoju zasadniczych objektów przemysłu myśliwskiego w Polsce.

W. Z.

KONKURSOWE STRZELANIE MYŚLIWSKIE NA POMORZU.

Zachodnio - Pomorski Klub Myśliwski w Chojnicach dorocznym zwyczajem urządził w niedzielę dnia 1. lipca 1934 r. po południu w lasach krojantowskich konkursowe strzelanie myśliwskie. Przy stosunkowo licznym udziale członków i gości, strzelano ze sztucera myśliwskiego do różnych tarcz i ze śrutówek do talerzyków. Między strzelcami zabrakło naszego mistrza pomorskiego, p. Konstantego Łyskowskiego z Komorowa, który w strzelaniu tem natrafiłby na silną konkurencję, jak wykazują wyniki, a szczególnie w strzelaniu do talerzyków.

Rezultaty były następujące:

do tarczy pierścieniowej na 80 m.:

1) p. Jan Górski z Kamienicy . . . . 28 punktów
2) p. Rudolf v. Fischer z Jarcewa . . . . . . 21 „
3) p. Tadeusz bar. Lerchenfeld z Żychc . . . . 17 „

do rogacza stojącego na 80 m.

1) p. Rudolf v. Fischer z Jarcewa . . . . . . 27 „
2) p. dr. Jan Łukowicz z Chojnic w rozgr. . 27 „
3) p. Alojzy Pruszak z Krojant . . . . 22 „

do dzika biegnącego na 80 m.

1) p. Alojzy Pruszak z Krojant . . . . 26 „
2) p. dr. Łukowicz z Chojnic . . . . 24 „
3) p. Rudolf v. Fischer z Jarcewa . . . . . . 22 „

Po zliczeniu wszystkich punktów w strzelaniu ze sztucera otrzymali:

I-szą nagrodę p. Rudolf v. Fischer z Jarcewa, złoty medal; II nagrodę dr. Jan Łukowicz z Chojnic, srebrny medal; III nagrodę p. Alojzy Pruszak z Krojant, bronzowy medal.

Potem przystąpiono do najciekawszego i najbardziej emocjonującego strzelania do talerzyków. Strzelano serjami po 5 do 20 talerzyków na 15 metrów.

Otrzymali:

I. nagr. złoty medal p. Witold Sikorski z Leśna 18/20,
II nagr. srebrny medal p. Alojzy Pruszak z Krojant 18/20 w rozgr.
III. nagr. bronzowy medal p. Jerzy Zdzitowiecki z Małej Komorzy 17/20.

Następnie strzelano do tarcz honorowych ze sztucera, z których dwie zdobył p. Jan Górski z Kamienicy, a po jednej zdobyli p. Teofil Sychowski z Chojnat i p. Stanisław Rakowski z Żalna.

Pozatem dano możność zwolennikom browninga strzelania do tarczy, którą zdobył p. Jan Górski z Kamienicy.

Na końcu urządzono dla gości i członków klubu strzelanie z broni małokalibrowej do tarcz na 30 m. Między wielu dobrymi strzelcami pierwszą tarczę zdobyła p. Krystyna Lerchenfeld z Żychc, dalsze: p. Rudolf v. Fischer z Jarcewa, dr. Jan Łukowicz z Chojnic i p. Ernest Gumprecht z Chojnic.

Należy się podziękowanie zarządowi klubu oraz członkom i gościom, którzy gremjalnie poparli tę imprezę, będąc nietylko dobrymi strzelcami, lecz także myśliwymi, dbającymi o ideowe sprawy myślistwa na zachodnich rubieżach Pomorza.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

W Nr. 3 „Deutsche Jagd" podany jest wzór odstrzału sarn który poniżej zamieszczamy, jako godny naśladowania.

	Kozły w wieku lat					Kozy stare	Kozy I roczne	Stosunek kozłów do kóz	Przyrost	
	5	4	3	2	1				kozł.	kóz.
Stan na 1.7.34.			1	3	3	25	10	7 : 35	10	10
odstrzał 1934				—1*		— 6	— 5			— 7
pozostaje na 1934			1	2	3	19	5		10	3
stan na 1.7.35		1	2	3	10	24	3	16 : 27	10	10
odstrzał 1935				—1*	—1*	— 5	— 1			— 7
pozostaje na 1935		1	2	2	9	18	2		10	3
stan na 1.7.36	1	2	2	9	10	20	3	24 : 23	7	8
odstrzał 1936	— 1	—1		—1*	—1*	— 2	— 1			— 5
pozostaje na 1936		1	2	8	9	18	2		7	3
stan na 1.7.37	1	2	8	9	7	20	3	27 : 23	7	7
odstrzał 1937	—1	—1	—4	—1*		— 2				— 5
pozostaje na 1937		1	4	8	7	18	3		7	2
stan na 1.7.38	1	4	8	7	7	21	2	27 : 23	8	7
	—1	—3	—4	—1*		— 2				— 5

Uwagi: Przyrost koźląt, które przetrzymują zimę, obliczany jest na 4—5 kóz; w rzeczywistości procent ten bywa większy.

Liczby oznaczone gwiazdką dotyczą odstrzału selekcyjnego.

W Nr. 2 „Deutsche Jagd" znajdujemy ponownie opis prób osiedlania głuszców, tym razem w nadleśnictwie Osburg w Niemczech. Są one dla nas o tyle ciekawe, że służą niejako potwierdzeniem słuszności stosowanych metod osiedlania głuszców, polegających na przetrzymywaniu sprowadzanych głuszców przez zimę i wiosnę w dużych ogrodzeniach na miejscu, gdzie mają być następnie wraz z przychówkiem puszczone na wolność. Opis niezbędnych do tego celu urządzeń oraz obchodzenia się ze sprowadzanemi głuszcami zamieszczony został przez nas w Nr. 5 Łowca Polskiego.

S. K.

KŁUSOWNICTWO.

Z BIAŁOWIEŻY.

(—zet.—) W dniu 8 b. m. codzienna prasa stołeczna, a za nią prasa prowincjonalna szerokiem echem rozniosła po kraju wiadomość o wykryciu wielkiej afery kłusowniczej w Białowieży.

Według tych informacyj, zostało ustalone, że kilku osobników, z których jeden jest gajowym lasów państwowych, dostarczało na rynek warszawski znacznych ilości skór zwierząt łownych w stanie wyprawionym.

Ilości tych skór miały być tak wielkie, a sprawa ciągnęła się tak długo i notorycznie, że policja zwróciła na to specjalną uwagę, podejrzewając nielegalny wwóz skór w stanie surowym z zagranicy.

Szczegółowe śledztwo jednak naprowadziło na źródło pochodzenia skór i na nielegalnych „przemysłowców"-garbarzy, a w jednej osobie zawodowych kłusowników, którzy jakoby prowadzili swój proceder w sercu Puszczy Białowieskiej i to pod osłoną czapek i insygnjów państwowych stróżów spokoju i całości zwierzostanów.

W ten sposób sprawa ta nabrała posmaku sensacji, niezmiernie przykrej i oburzającej cały świat myśliwski.

Zanim na marginesie tej wiadomości przejdziemy do własnych komentarzy, uważamy za właściwe zasięgnąć szczegółowych informacyj u źródła, w tym więc celu zwracamy się oficjalnie do Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży.

*

(*—jb.—*). W lesie koło wsi Bereściany (powiat łucki woj. wołyńskiego) niewykryci dotąd kłusownicy dokonali zbrodni morderstwa na osobie gajowego, Zachara Zelenty.

Młody i energiczny gajowy od początku swej służby wytrwale walczył z kłusownictwem i wnykarstwem.

Krytycznego dnia, wieczorem, Zelenta wyszedł, jak zwykle, na obchód lasu.

Po pewnym czasie mieszkańcy gajówki usłyszeli kilka strzałów i krzyki, czem zaniepokojeni, ruszyli na poszukiwania. Nie znaleziono jednak nikogo. Ciemności nocy okryły tragedję.

Dopiero nazajutrz, gdy Zelenta nie wrócił do gajówki, wszczęto dalsze poszukiwania, które doprowadziły do odnalezienia zimnych już zwłok gajowego z poderżniętem gardłem.

Gajowy Zelenta stoczyć musiał z napastnikami ciężką walkę, o czem świadczą strzały, jakie słyszeli jego domownicy, oraz stratowana ziemia i połamane krzaki dokoła miejsca wypadku. Przy zwłokach gajowego nie znaleziono strzelby i czapki.

Natychmiast wszczęte dochodzenie policyjne niewątpliwie ujawni morderców-kłusowników i odda ich pod sąd.

Z POW. PŁOCKIEGO.

Łowiska Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania stale nawiedzane są przez kłusowników, którzy, zawdzięczając zmniejszeniu liczby posterunków policyjnych i niskim karom, stosowanym przez starostwa i sądy, uprawiają swój niecny proceder bez narażania się na większe represje.

W ostatnich miesiącach zanotowano następujące wypadki kłusownictwa:

— Strażnik łowiecki Towarzystwa, Skrzyński, pochwycił w lesie brwileńskim notorycznego kłusownika, Franciszka Lichockiego, w chwili, gdy ten polował na zające. Wyrokiem sądu grodzkiego Lichocki ukarany został dwutygodniowym aresztem i konfiskatą broni.

— Tenże strażnik przyłapał na kłusownictwie Antoniego Kuglera. Sąd grodzki skazał kłusownika na 7 dni aresztu.

— W okolicy Sendenia Dużego kłusownik zastrzelił kozła. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że sprawcą przestępstwa jest Michał Lewandowski, który wypożyczył broń od niejakiego Wydranowskiego. Sprawa w toku.

— Gajowy Zygmunt Gęsiarz był świadkiem polowania z naganką w noc księżycową w leśnictwie Jastrząbek. Na widok gajowego kłusownicy zbiegli. Z pośród uczestników tego polowania Gęsiarz poznał Zygmunta Hibnera i Gustawa Pryjera. Dochodzenie policyjne niewątpliwie ustali nazwiska pozostałych uczestników niecnej zabawy.

— W leśnictwie Korzeń od dłuższego czasu straż łowiecka natykała się na rozstawione wnyki. Czaty i ścisła obserwacja pozwoliły ująć sprawcę na miejscu przestępstwa. Okazał się nim Szczepan Brzozowski z Bociana. Wnyki, w ilości 42 sztuk, zdjęto i przekazano posterunkowi policji w Łącku celem przeprowadzenia dochodzenia.

— Najbardziej obfitujący w zwierzynę rewir Słupno już oddawna był ulubionym punktem wypadów kłusowniczych, co zmuszało p. leśniczego Rudolfa Spitzerę do częstego wysyłania patroli. W czasie jednego z takich obchodów strażnik łowiecki, Józef Pęcherzewski i brat jego, Władysław, gajowy słupieński, przyłapali zawodowego kłusownika, Wacława Grzelaka z dubeltówką. Wraz z Grzelakiem w łowach uczestniczyli Piotr Chojnacki i Stefan Zygmuntowicz. Sąd grodzki skazał Grzelaka na dwa tygodnie aresztu, Chojnackiego na tydzień, a Zygmuntowicza uniewinnił. Towarzystwo zapowiedziało apelację.

— Od czasu, kiedy ogłoszone zostało rozporządzenie o ochronie wiewiórek, Towarzystwo pieczołowicie zajęło się temi dość nielicznemi u nas zwierzątkami, toteż po paru latach ochrony często je można było spotkać w naszych lasach. Nie uszło to uwagi kłusowników i oto gajowy Różycki, podczas obchodu rewiru Słupno, zatrzymał Stanisława Kuczmańskiego i Zygmunta Sobieckiego, którzy strzelali z procy do wiewiórek. U zatrzymanych znaleziono w worku dziesięć sztuk ubitych tanecznic leśnych. Badany przez przodownika policji państw. Brudzyńskiego, Kuczmański przyznał się, że poluje na wiewiórki od roku 1927, a skórki sprzedaje żydom po 80 gr. Sprawa w toku.

W kilka tygodni po schwytaniu na gorącym uczynku Kuczmańskiego i Sobieckiego, ciż po raz drugi przyłapani zostali na polowaniu na wiewiórki. Za czyn ten ukarani są dwutygodniowym aresztem.

(Dalszy ciąg tej rubryki podamy w następnym numerze).

DR. J. ŻENCZYKOWSKI.
Delegat P.Z.S.Ł. na pow. Płock.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. br. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28 — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

WAŻNE
DLA JEŻDŻĄCYCH
KONNO!

Zakład Krawiecko - Wojskowy, Cywilny i Sportowy
Warszawa, ul. N.-Świat 28. m. 27. Tel. 6-71-47.
Specjalność: **Bryczesy angielskie** dla pań i panów, amazonki.
Robota gwarantowana. Ceny przystępne.
A. KARTON

Niespodziewanie duży napływ nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego", spowodował wyczerpanie pierwszych pięciu numerów z bieżącego roku.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P.P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników, o łaskawe przesłanie nam tych numerów „Łowca Polskiego" na koszt redakcji, zwłaszcza Nr. 1, 3, 4 i 5.

ADMINISTRACJA.

OGŁOSZENIE
Tereny Łowieckie o różnorodnym zwierzostanie (wilki, dziki, głuszce, cietrzewie i inne) odda w dzierżawę w cenie od 6 gr. za hektar łowiska.
Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku

POLECAMY NIEZAWODNE W UŻYCIU
BROWNINGI ORYGINALNE **F.N.** KAL. 6.35 7.65 i 9 m/m



do nabycia
W WARSZAWSKIEJ SPÓŁCE MYŚLIWSKIEJ
W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.
lub w oddziałach
W POZNANIU Gwarna 12, **LWOWIE** pl. Marjacki 4, **I WILNIE** Wileńska 10
oraz w lepszych składach broni.
Strzec się bezwartościowych naśladownictw!
Cenniki bezpłatnie na żądanie.

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 18, tel. 639-36.
Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę porąb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OZNAKI
„STRAŻNIK ŁOWIECKI"
z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę
poleca:
Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N-Świat 35

RAPORTY
STRAŻY ŁOWIECKIEJ
w blokach po 200 arkuszy
w cenie zł. 1.60
do nabycia
w Administracji „Łowca Polskiego"

Hodowla Psów Myśliwskich „Boreczek" przyjmuje stale do tresury psy myśliwskie. Pozatem posiadamy stale ułożone wyżły w różnym wieku, kilku na sprzedaż. Własne łowisko obszar 3000 hektarów, dwóch pierwszorzędnych menerów. Wszelkie informacje udziela Wielkopolski Związek Myśliwych, Poznań, Młyńska 9. oraz Zarząd. — Hodowla Psów Myśliwskich „Boreczek" Dusina, poczta Gostyń Wielkopolska

Pointer z rodowodem, biały, czarno znaczony, II-gie pole, aportuje, okazyjnie do sprzedania za 600 zł. Rodzice: import „Janko" i derbistka „Bolmil-Prima". Nagrodzony na wystawie medalem srebrnym i listem pochwalnym, na field-trialsach zaświadczeniem polowem. Adres: Krucza 34 m. 20.

Pointer angielski dwumiesięczny, po importowanych rodzicach i nagradzanych, sprzedam tanio w dobre ręce. Warszawa Adama Pługa 4 m. 50. tel. 9 87-37.

Pointery Szczenięta do sprzedania po „Darze" Stan. Czerskiego od polowej suki „Mety" po 100 złotych (2 pieski białe w bronzowe łatki 3 miesięczn). adres: poczta Sochaczew majątek Rokotów Jan Wołyński.

Rasowe jamniki czarne podpalane pies 10 miesięczny srebrny medal 1934 suczka 3 miesięczna po Boble złoty medal 1934 rodowód tanio sprzedaje Leśnictwo Chojnów poczta Piaseczno.

Setter-Gordony, wysokiej rasy, dwumiesięczne, same pieski, dla myśliwych—hodowców zł. 50.— tel. 634-61 od 9-ej do 19 ej, lub **piśmiennie** Warszawa Wilcza 24a Fijałkowski

Szczenięta — Niemcy szorstkowłose po Droll — Rheinland'a — Mira vom Hubertushof sprzedamy po cenie zł. 50. — za psa, 40 zł. za suczkę. — Hodowla Psów Myśliwskich „Boreczek", Dusina, poczta Gostyń. Wielkopolska.

1000 sztuk młodych bażantów 3000 sztuk bażantów do hodowli, egzemplarze silne, do dostarczenia w czasie od sierpnia do listopada, poszukiwane do kupna. Oferty z proponowaną ceną Eduard Meyer Wildexport Wiener Neustadt (Austrja).

3 wyżły II i IV pole i śliczny 2 letni Spaniel okazyjnie bardzo tanio. Znaczek. Leśnictwo Dłoń, Wielkopolska.

Wyżlica w drugiem polu rasy niemiecko-angielskiej, dobrze ułożona. w cenie zł. 150.— Rewir Szubina poczta Krośniewice.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa.